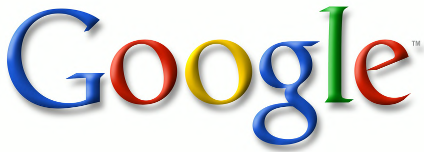


This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

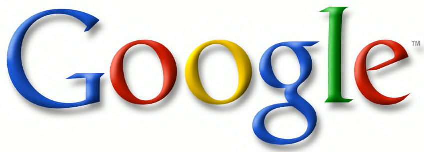
Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at http://books.google.com/



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich dzialań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Ignacy Łyskowski.

ŻYCIORYS.

Skreślił

Dr. Władysław Łebiński.

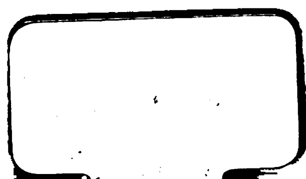


POZNAŃ.
... Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1907.

... garni B. Chrzanowskiego w Poznaniu.

DK4395
.L97
L42

27443



B. R 15

Ignacy Łyskowski.

ŻYCIORYS.

Skreślił

Dr. Władysław Łebiński.

Odbitka z Dziennika Poznańskiego.

Poznań..
Czcionkami drukarni Dziennika Pozuańskiego.
1907.



Ignacy Łyskowski.



Pałac w Mileszewach.

Gdyż ja, to już wiadoma rzecz, białe białem, a czarne czarnem zowię zawsze.

Jerzy Zbaraski r. 1627.

W dniu 14 lipca 1886 zmarł w Poznaniu ś. p. *Ignacy Łyskowski*, dziedzic Mileszew, majętności na ziemi Michałowskiej, w powiecie brodnickim, w dzisiejszych Prusach Zachodnich położonej.

Życiorys niniejszy już w kilka miesięcy po śmierci Łyskowskiego napisanym był dla wychodzącego w Warszawie „Ateneum“ i jak dotąd nie zainteresował tutejszej opinii. Potrzeba zajęcia się nim odezwała się prawie dopiero w rocznicę śmierci nieodżałowanego męża, a mnie poszczególe ośmieliło do ponownego, nieco rozszerzonego wydania tego studyum, następujące zdarzenie. Spotkałem się z osobą, która jakkolwiek nie należała do najzażylszych spólników pracy ś. p. Ignacego, jednakże z bliska miała wielokrotnie sposobność stykać się z nim i jego działalnością.

— Czytałeś życiorys Łyskowskiego? — zapytałem.

— Czytałem — odrzecze, i nie poszczędził mi uwag, z których wedle potrzeby w tem nowem wydaniu skorzystałem z wdzięcznością.

— Ha! — rzekł ostatecznie — czem był Ignacy Łyskowski ani tyś nie mógł jasno powiedzieć, ani może jeszcze powiedzieć nie pora. Mieliśmyż z nim nieraz biedę w Berlinie, w Kole. Nie mógł się wdrożyć w utarte, tradycyjnie bez względu na zmienione okoliczności jakoby raz na zawsze ustalone zapatrywania, tak że go niejednokrotnie dosięgały najskrajniejsze krytyczne opinie, które i ja podzielałem, a jak dziś rzeczy stoją, *pewnie ten człowiek miał słuszność za sobą*.

Przyznanie to charakterystyczne właśnie zniewoliło mnie ostatecznie do wznowienia życiorysu tu, bliżej pola działalności nieboszczyka. Jeżeli są dziś ludzie, którzy mu dawniej słuszności nie przyznawali, a dziś przyznają, musiał w mężu tym tkwić *jakiś żywioł przyszłości*, którego niechajże się myśląca opinia dopatruje z materyału przedmiotowo podanego. Żywioł ten w materyale takim tkwić musi, jeśli mój krytyk prawdę powiedział.

Żałuję, że materyału nie zdołałem rozszerzyć tak, jakbym pragnął. Podejmowałem w tej mierze usiłowania najszczersze, przez cześć dla zmarłego i w rozumieniu, że każdy szczegół dotyczący jego życia publicznego, każde zdanie i zapatrywanie jego należą do historyi *narodo-*

wego myślenia, nie tak jeszcze bogatego, żeby i okruszyny ducha lekceważyć można.

* * *

Ignacy Łyskowski był w społeczeństwie polskiem zaboru pruskiego znakomitością wielce dodatnią. Słusznie tedy należało mu się nie tylko wspomnienie pośmiertne, ale i obszerniejszy rozbiór jego życia i jego działania, jego wpływu na bieg współczesnych a domowych wypadków, na stan materyalny i moralny bądź w odłamie kraju, bądź w kraju całym.

W społeczeństwie normalnem umysły i talenty wyższe znajdują z łatwością zakres działania odpowiedni, rozwijają się prawidłowo w jednym lub kilku kierunkach, zapełniają pewne określone stanowisko. W społeczeństwie zaś znajdującem się w warunkach nienormalnych jest inaczej. Nie tylko, że talenta te pozbawione są prawidłowych i jasno określonych zadań i torów, ale owszem, narażone na pokusę rozstrzelania sił swych w nieskończoność, a zwłaszcza, jeśli powodowane są szlachetną ambicyą pracowania dla ogółu, a nie tylko pracę samą, ale i formę pracy stwarzać im wypadnie.

Do takich ludzi należał u nas niewątpliwie Ignacy Łyskowski. Nienormalne stosunki społeczeństwa powoływały i pchały go w różne strony i na różne pola działania. Wykazać tedy będzie zadaniem naszem, o ile i jakie po sobie pozostawił zdobycze, o ile i w czem bywał człowiekiem

chwili, o ile praca jego ma znaczenie trwałe dla dalszych pokoleń.

Z góry powiedzmy, że mąż ten, umysłu spokojnego, poglądu jasnego, wielkiej pogodności duchá, z natury swej jednak nie był założonym na człowieka chwili. Szeroki horyzont jego poglądów, duch organiczny, rozum nie tylko głęboki, ale i uporządkowany, objawiał mu *rzeczywitość* i wskazywał twardą konieczność liczenia się z nią wbrew najgorętszym życzeniom serca i wyobraźni żywej. Był on świadom, jakie są nieobyte warunki *bytu* społeczeństwa wogóle, a tem więcej społeczeństwa nienormalnego. Licząc się ze wszystkiemi jego uzasadnionemi i naturalnemi aspiracyami, najchętniej i najskuteczniej pracował w kierunkach, które warunki bytu organicznie ulepszyć mogły nie na *chwilę* zwodniczą, lecz na trwałe.

Temperament polski i jego nie uchronił od zboczeń, od sprzecznostek, w które popaść tak łatwo wśród społeczeństwa, odznaczającego się bezprzykładną chaotycznością pojęć i przepaścistą nierównością ich poziomu.

* * *

Taki jest sąd nasz ogólny o mężu, którego przedwczesny zgon opłakujemy. Czytelnik osądzi z nagromadzonego poniżej materyału, czy sąd ten jest słusznym.

* * *

Co do szczegółów życia Ignacego Łyskowskiego, jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że pozostawił nam po sobie publicznie ogłoszoną autobiografię, która wyszła w języku niemieckim w r. 1861 w Lipsku w Librairie etrangére p. t. „Curriculum vitae des Rittergutsbesitzers Ignaz von Łyskowski, Landratsamts-Candidaten für den strasburger Kreis, Regierungsbezirk Marienwerder, auf Mileszewy. Selbstverlag des Verfassers“.

Powód do sporządzenia tego życiorysu był urzędowy. W roku 1860 stany powiatu brodnickiego przedstawiły rządowi wedle obowiązującego prawa trzech kandydatów na urząd landrata, czyli radzcy ziemiańskiego. W rzędzie tych trzech kandydatów a samych polaków, był i ś. p. Łyskowski. Jako kandydat miał obowiązek spisać i podać rządowi bieg swego życia. Uczynił to tem chętniej, żeby zarazem w piśmie tem złożyć polityczne wyznanie wiary wobec rządu, którego miał zostać urzędnikiem. Oczywiście nie nastąpiło to i wobec systemu rządu pruskiego nastąpić nie mogło, bo kandydat był polakiem, świadomym nie tylko swej przyrodzonej narodowości, ale i praw historycznych, tejże narodowości przysługujących, a bez ogródki oświadczyć się musiał przeciwko systemowi germanizacyjnemu.

Pisemko to nie tylko więc, że nam podaje ciekawe szczegóły z życia Ignacego, ale zara-

zem określa jasno i dobitnie jego polityczne stanowisko na zewnątrz.

Tymczasem rozpoczynamy rzecz od powtórzenia samego pisma.

Ignacy Doliwa Łyskowski urodził się 12 września roku 1820 w Mileszewach, majątku rodzicielskim, z ojca Konstantego a matki Anny z Rutkowskich. Ród Doliwów Łyskowskich od dawna jest zasiedziałym na ziemi michałowskiej. W r. 1650 jeden z przodków jego był wysokim urzędnikiem królewskim, a w wojnie szwedzkiej stał wiernie po stronie nieszczęśliwego Jana Kaźmirza.

Rodzina ojca Konstantego była dość liczną. Pan Bóg pobłogosławił go siedmiu synami i dwiema córami. Było więc zadaniem nie łatwem, wychować i wykształcić tyle dzieci przy skromnej fortunie jednowioskowej. Daremnie starał się ojciec, żeby choć jednego syna umieścić w pruskiej szkole kadetów w Chełmnie. Odebrał odmowną odpowiedź. Zadziwia to tem więcej, że szkoła kadetów już od Fryderyka II miała właśnie to zadanie, żeby polską młodzież szlachecką z dawnych Prus Królewskich germanizować. Po roku 1830 jednak już sobie nie dowierzano i przestali polaków przyjmować.

Zatem ojciec, nie mogąc łożyć na utrzymanie tylu synów w szkołach publicznych, starał się im dać odpowiednie wykształcenie przez nauczycieli domowych. A że w owych czasach

w ogóle tylko majętniejsi polacy garnęli się do wyższych nauk szkolnych, więc i nauczyciele domowi bywali niemcy. W jakim kierunku w owych czasach nauka takich pedagogów działała, powiada nam jeden z bliskich Ignacego rówieśników temi słowy (w „Nadwiślaninie“): „Nie zapomnę ja nigdy cięgów, któremi mi guwerner niemiec wbijał przekonanie o rozmaitych wielkościach historycznych, starając się we mnie wzniecić pogardę wszystkiego, co polskie i katolickie... tak że prawie cudem uszedłem fabrykacyi sztucznej na wcale grackiego niemczyka.“

Dom Łyskowskich jednak nie ulegał tym wpływom.

Szlachta polska Prus Zachodnich do r. 1830 a nawet jeszcze właściwie i do roku 1848 pozostawała w letargicznem uśpieniu świadomości narodowej. Ileż to razy słyszało się później starszych niemców, ubolewających nad tem, że „dawniej“ istniał „najlepszy“ stosunek między obydwiema narodowościami i dopiero w roku 1848 zakłóconym został. Przez „najlepszy“ stosunek rozumieli oni taki, w którym świadomość polska obumierała na korzyść języka i obyczaju niemieckiego. W Mileszewach jednak zapewne dzięki bliższym stosunkom z Królestwem Polskiem, utrzymywał się obyczaj polski. Powiada ś. p. Ignacy, że w domu mówiono tylko po polsku i nauka domowa odbywała się wyłącznie

w języku polskim, co wobec dalszych losów Ignacego było rzeczą wielkiego znaczenia.

Przypadek zdarzył, że do Mileszew zawitał w gościnę ks. kanonik Donimirski z Pelplina. Zacny kapłan widząc sporą gromadkę synów w domu gospodarza, nie omieszkał z rodzicami mówić o przyszłości tych dzieci i namawiał, żoby choć jednego syna poświęcili zawodowi duchownemu. Niedostatek funduszów stał na przeszkodzie. Zaraz zacny kapłan ofiarował się z własnej kieszeni łożyć połowę kosztów, gdyby najzdolniejszego z braci posłano do gimnazyum.

Zgoda nastąpiła, wybór padł na Ignacego, który wysłanym został do gimnazyum w Chojnicach, jedynego na one czasy katolickiego gimnazyum w Prusach Zachodnich. Miał wtedy Ignacy lat 13.

Jakim losom uległ w szkołach chojnickich, przytoczymy w dosłownem tłumaczeniu z jego *curriculum vitae*.

„Rozpoczął się najnieszczęśliwszy peryod mego życia. W domu rodzicielskim mówiono tylko po polsku; nauka w domu odbywała się tylko w języku polskim, wyszedłem zatem z domu bez znajomości języka niemieckiego. Tymczasem w Chojnicach był wykład nauk wyłącznie niemiecki. Siedziałem w klasie, nie biorąc udziału w nauce. Po za szkołą wałęsałem się, bo przy braku znajomości języka, nie podobna mi było przygotowywać się na lekcye.

Wśród takich okoliczności i przy znacznem zaniedbaniu młodzieży szkolnej ze strony nauczycieli gimnazyalnych, znalazłem się na najwłaściwszej drodze do zguby. Przesiadywanie w klasie bez udziału w nauce zabijało mego ducha i podkopywało zdrowie. Brak umysłowego zajęcia poza szkołą popchnął mnie do lekkomyślnego życia.

Tak upłynęło lat dwa; pod moralnym i umysłowym względem cofnąłem się wielce, cały postęp był w tem, żem zapominał ojczystego języka a obcując z młodzieżą niemiecką, nauczyłem się niemieckiego. Po dwóch latach mówiłem płynnie po niemiecku; w trzy lata poźniej zupełnie polskiego języka zapomniałem i już do rodziców niemieckie listy pisywać musiałem. Ale nabytek języka niemieckiego nie podniósł mnie ani moralnie ani duchowo. Zleniwiałem do szczętu a wszystkie dążenia moje skierowane były na to, żeby zostać burszem zawołanym.

Takiej we mnie dokonano odmiany: z niewinnego, dobrze wychowanego i uzdolnionego dziecka polskiego, wyrósł zepsuty człowiek.

Ale Opatrzność mnie uratowała. W owym czasie otworzono gimnazyum w Chełmnie. Nieszczęśliwi rodzice moi, tyle nadziei na mnie pokładający, spostrzegli rychło, że po manowcach chodzę, i przenieśli mnie z Chojnic do Chełmna. Środek był dobrze wybrany. W gimnazyum chełmińskiem panował inny duch, jak

w Chojnicach. Ówczesny dyrektor, ks. Karol Rychter, śledził kroki prawie każdego ucznia i posiadał dar budzenia w uczniach poczucia honoru sposobem ludzkim i przekonywującemi przedstawieniami. Zatem poszło, że w przeciągu jednego roku młodzież gimnazyalna chełmińska, składająca się po części ze steku zepsutych uczniów z innych gimnazyów, doszła do stanu przyzwoitości i pilności, rzadkiego po gimnazyach. Nadto dostałem się w towarzystwo uobyczajonych chłopców, pochodzących ze znamienitszych rodów Wielkiego Ks. Poznańskiego. Dwa bodźce moralne działały na mnie równocześnie: wstydziłem się mojego niemieckiego burszostwa a zarazem i tego, żem zapomniał ojczystego języka polskiego. Owładnęła mną silna reakcya na korzyść mojej moralności i mej narodowości, oburzało mnie, żem się stał ofiarą systemu germanizacyjnego, znów się odtąd czułem polakiem.

Z jakimże zapałem pochłaniałem klasyków polskich; a *horribile dictu*, musiałem ich czytać za pomocą słownika. Uczyłem się języka ojczystego, jakby obcej mowy i po dziś dzień przechowuję sobie na pamiątkę wokabularze, z których się na pamięć uczyłem. Zaraz też obudziła się we mnie potrzeba umysłowego zajęcia; odznaczałem się pilnością i dobremi obyczajami. Po pięciu latach byłem abituryentem i jednym z pierwszów uczniów w gimnazyum. Piśmienny *examen maturitatis* wypadł tak świetnie, że mnie

w pięciu głównych przedmiotach zwolniono od ustnego popisu.

W październiku 1843 r. poszedłem na uniwersytet do Fryburga w Bryzgowii na teologię[1]). Z wdzięczności dla dobrodzieja mego, ks. kanonika Donimirskiego, wybrałem ten zawód. Na szczęście zastałem we Fryburgu 11 kolegów polskich, a nadto mieszkał tam filozof polski *Trentowski,* jako docent przy uniwersytecie.

Pobyt w Fryburgu pod wielu względami był dla mnie wielce przyjemnym. Góry Czarnolasu ze staremi zamczyskami i prześlicznemi dolinami, sięgały do bram Fryburga; ludność we wszystkich warstwach stósunkowo bardzo wykształcona, dała mi pojęcie o *samowiedzy ludowej;* pokochałem badeńczyków i na setki liczyłem przyjaciół między uczącą się młodzieżą. Profesor Trentowski dla nas dwunastu akademików miewał w salach uniwersyteckich odczyty filozoficzne w języku polskim. Dziwny zaiste zbieg okoliczności: zazdrością niemczyzny nękany we własnym kraju, znalazł język polski spokojne schronisko na niemieckich niwach nadreńskich!

Najbliższych feryi uniwersyteckich użyłem na podróż[2]) do Szwajcaryi i Włoch. Poprzednio

---

[1]) Imatrykuła jego datowana z 4 listopada 1843 r.

[2]) Zdaje się, że Łyskowski z Fryburga podejmował częstsze wycieczki. Dr. Wł. Niegolewski przesyłając mu w r. 1845 swą rozprawę doktorską, przypisuje mu przesełkę

nauczyłem się w tym celu języka włoskiego. Podróż ta, podjęta wraz z pięcioma kolegami, zostawiła w umyśle moim niezatarte wspomnienie. Swobodne urządzenia szwajcarskie, niebotyczne Alpy, urok jezior, bujność Lombardyi, wzniosłość tumu medyolańskiego, znakomitość sceny w *la Scala*, klasyczna powaga genueńczyków, przyjacielskość i swoboda florentczyków, skarby sztuk nagromadzone w *palazzo Pitti* i *Palazzo delle belle arti*, ponura pobożność rzymian, wzniosłość i bogactwo rzymskich kościołów i Watykanu, spodlenie Neapolu, gdzie obok szlachty i biurokracyi biedne lazarony w równej mierze pogrążeni w niemoralności; niewysłowiona piękność zatoki neapolitańskiej i Campania *felice*, groza Wezuwiusza, który się zdaje być oburzonym na to, że tak nędzny ród ludzki zamieszkuje raj europejski; — wszystko to przemawiało do mnie, poruszało mnie i kształciło. Widnokrąg ducha mego się rozszerzył, a pojęcie moje o najwyższych dobrach człowieczeństwa od przeczucia doszło do świadomości.

U świętych przybytków Rzymu straciłem chęć do teologii. Zastrzegam się przed mniemaniem, jakobym się stał ateistą. Pozostałem chrześcianinem i katolikiem, ale popadłem w sprzecz-

---

„na pamiątkę pobytu w Bonn“. Tam się tedy widocznie poznali późniejsi towarzysze frankfurckiej kampanii parlamentarnej.

czność z hierarchią. Już jako uczeń gimnazyalny miałem sposobność zauważyć, jak często dzierżyciele boskich świętości stawają w sprzeczności z narodowemi ideałami. Tak n. p. ówczesny biskup chełmiński, ks. dr. Sedlak, podając dłoń usłużną systemowi germanizacyjnemu, wzdłuż granicy Królestwa Polskiego, gdzie lud tylko po polsku mówi, z zasady osadzał często niemieckich proboszczów i wikaryuszów; natomiast polskich duchownych posełał w niemieckie strony Prus Zachodnich. Cel tych nienaturalnych przesiedlań był nadto widocznym, ale wysoki ten dostojnik Kościoła nie dbał o to, choć Kościół podawał na pohańbienie, a niemieccy duszpasterze złorzeczyć musieli polityce, skoro bez znajomości języka polskiego, nie mogąc podołać obowiązkom duszpasterskim, w sumieniu swem zaniepokojeni bywali. W tym to biskupie miałem tedy wkrótce uznać mego przełożonego z urzędu. Nie mogłem sobie zataić, że w ręku jego będę albo sponiewieraną piłką, albo też przyjdzie mi zrzec się działalności na ojczystej ziemi.

Wróciwszy do Fryburga, zacząłem się pod względem dalszych studyów wahać między Scyllą a Charybdą. Czemże miałem zostać? Do medycyny miałem wstręt, filologia była mi za nadto pedantyczną, prawo nie przedstawiało w państwie pruskiem żadnych widoków; jako polak i katolik mogłem się spodziewać, że z koń-

cem karyery prawniczej zostanę — sędzią powiatowym.

Wegetowałem tedy jako teolog w niepocieszonych wątpliwościach, ale głównie poświęcałem czas filozofii, historyi i literaturze. Lecz brak ściśle określonego planu nauk tak mi dokuczył moralnie, że popadłem w chorobę, która czerstwość moją podkopała. Lekarze radzili mi zmienić miejsce pobytu. A ponieważ i rok 25 życia nadchodził, a z nim ostatni termin odsłużenia wojskowości, wróciłem do Prus i zapisałem się do uniwersytetu wrocławskiego. Mimo to robak wewnętrznego niezadowolenia i rozbrat z wybranym zawodem, nie przestały podkopywać mego zdrowia. Uznano mnie za niezdatnego do wojska, a lekarze zgoła kazali mi porzucić studya i szukać w powietrzu wiejskiem i wiejskim sposobie życia powrotu do zdrowia. Przed rodzicami nie robiłem tajemnicy; znali oni stan mej duszy, a skorom z Nowym Rokiem 1846 do domu powrócił i rady lekarskie im przedstawił, nie opierali się, ani mi też zarzutów nie robili. Przyjęli mnie w dom całem sercem, choć dużo rodzeństwa przy domowem ognisku siedziało. Polityczne wypadki r. 1846 *nie dotknęły mnie.* Zagrzebałem się w ulubionych studyach literackich i zajmowałem się gospodarstwem, co na zdrowie moje doskonale oddziałało.

Dopiero rok 1848 wyciągnął mnie z ojczystego poddasza. Komitet polski dla polskich

części Prus Zachodnich posłał mnie na przedwstępny parlament *(Vorparlament)* do Frankfurtu nad Menem, celem zaprotestowania przeciwko bezwzględnemu wcieleniu Prus Zachodnich do Związku Niemieckiego i celem postawienia zasady narodowości jako podstawy rozgraniczenia. Najprzód pojechałem do Poznania, żeby się porozumieć z tamtejszym komitetem narodowym, czy i reprezentanci W. Ks. Poznańskiego taką zasadę wygłoszą. Komitet poznański nie tylko się zgodził, ale równocześnie ze mną wyprawił swego wysłańca do Frankfurtu. Mieliśmy oświadczyć obydwaj, że podstawą rozgraniczenia może być tylko narodowość.

Mężowie w przedwstępnym parlamencie niemieckim zasiadający, chętnie tę zasadę przyjęli, a kiedym z mównicy frankfurckiego kościoła św. Pawła takową uzasadnił i swobodę ludów z niej wywiódł, przyjęto mowę moją grzmiącemi oklaskami.

Niestety wszystko to rozwiało się z dymem. Parlament przedwstępny popełnił wielki błąd, nie zamieniając się w stały, jak radzili jasno patrzący członkowie i gorliwi patryoci, taki Hecker, Arnold Ruge, Struve i inni. Losy Niemiec oddane zostały w ręce parlamentu, wybrać się mającego wedle prawidłowego regulaminu. Władzcy Niemiec zyskali na czasie, żeby zebrać siły. Gdyby nie ten błąd (powiada autor w roku 1861) jużby Niemcy były jednem państwem,

czego dyplomacya nigdy nie dokaże, a dokazać mogło wtedy owo w parlamencie przedwstępnym zgromadzone ciało rewolucyjne.

W maju roku następnego zebrał się parlament a ja powtórnie pojechałem do Frankfurtu[1]),

[1]) Jak gorąco Ig. Łyskowski w Frankfurcie się zajmował powierzonym sobie mandatem politycznym, widoczna z broszury niemieckiej, którą wtedy wydał w Frankfurcie p. t.: Beitraege zur Beleuchtung der Polenfrage, von Ignaz Łyskowski. Frankfurt a. M. 1848. Druk von Benjamin Krebs. Broszura ta poświęcona „wszystkim niemieckim demokratom". Tłomaczy niemcom wypadki roku 1848 w W. Ks. Poznańskiem i między innemi przytacza ciekawą odezwę „Berlińskiego niemieckiego komitetu dla odbudowania Polski". Odezwa ta w imię sprawiedliwości, honoru a ostatecznie w imię rozumu i własnej korzyści wzywa niemców do pracy nad odbudowaniem Polski. „Polska od Wisły do morza Czarnego, byłaby targowiskiem, źródłem bogactw dla Niemiec. Czyż Rosya na zawsze ma dla nas zamknąć to targowisko? Skoro Rosya zechce zrobić krok stanowczy i szybko spowoduje odbudowanie Polski, przez nas (niemców) przyrzeczone, zobowiąże sobie naród bohaterski" itd. „Niemcy!" tak kończy odezwa, „z Polską nam stać albo paść!" — Dalej taż sama broszura zawiera ciekawe „sprawozdanie" z uczty u generała Abramowicza w Warszawie. Z pisma tego widoczna, jak rosyjscy mężowie stanu drwią sobie z szczerości niemieckich demokratycznych zachcianek, jak się cieszą z postępu reakcyi w Niemczech i sławią potężny wpływ swoich półimperyałów. Autor usiłuje niemców przekonać, że powinni z Polską szczerze stanąć frontem przeciwko despotyzmowi Rosyi i panslawizmowi despotycznemu a poprzeć Sławę, połączoną na zasadzie „demokracyi, ogólnej wolności i miłości narodów". „Upełnoletniona Germania powinna dorastającą Sławę powitać jako siostrę i ręka w rękę z nią rozpocząć pielgrzymkę przyszłych tysiącleci, za-

tym razem jako wysłaniec polskich wyborców powiatu lubawskiego i brodnickiego, którzy w liczbie 170 przeciwko 60 niemcom w Nowem Mieście na wyborze moim zanieśli protest przeciwko bezwzględnemu wcieleniu Prus Zachodnich do Związku Niemieckiego.

Parlament, jaki się zgromadził, nie był zdolnym, żeby powieść losy Niemiec do historycznej wielkości. Szczęśliwa chwila minęła; większa część parlamentu składała się z profesorów, ciężko uczonych, ale nie zdolnych do czynu i wykonania sprawiedliwości. Wszystkim naro-

---

miast żeby się jej zawistnie wypierać i zagarniać jej ojcowiznę. Przez sławian odbudowaną być może wolność i braterstwo ludów Europy, ale też wnieść się może przez nich despotyzm, jeśli ich popchną w objęcia panslawizmu. Niemcy nie powinny się obawiać Polski. Niepodobna przypuścić, żeby odbudowana Polska dla życzliwych Niemiec miała się okazać niewdzięczną. O wojnie przeciwko Niemcom nie pomyśli, bo będzie zajętą organizacyą wewnętrzną swojego bytu. Dalej zwróconą będzie miała zawsze uwagę na wschód, zająwszy dawne swe kresowe i strażnicze stanowisko. A ostatecznie najlepszą rękojmią bezpieczeństwa dla Niemiec będzie zasada demokratyczna.

Zatem tak kończy autor: „Polska musi zostać odbudowaną i to przez Niemcy; jest to obowiązkiem niemców, leży to w interesie niemców“. Zaś na dowód szczerości zamiarów niemieckich powinno się przedewszystkiem z krain polskich odwołać złych niemieckich urzędników, na których ciąży odpowiedzialność za ostatnie wypadki.

Bliższych szczegółów o działalności naszej deputacyi w Frankfurcie szukać należy w rzadkim już dziś: Steno-

dowościom odmawiali wolności, a marzyli o tem, że w Niemczech reakcya jest niemożebną. Wobec takiego parlamentu przepadłem z moim protestem; Prusy Zachodnie wcielono do Niemiec, nawet W. Księstwo Poznańskie rozpołowiono ową znaną linią demarkacyjną. Mnie zbyto tem, że polska ludność Prus Zachodnich miała otrzymać równouprawnienie w szkole, w administracyi i wydziale sprawiedliwości. Nie uszedł rok a historya wydała wyrok swój na parlament, jakoby słowami Wirgila wyrzeczonemi do natchnionego śpiewaka Boskiej Komedyi: *no ragioniam di' lor ma guarda e passa.* Runął w otchłań zapomnienia.

Opuściłem Frankfurt, wróciłem do domu i stałem się gorącym zwolennikiem polskiej

graphischer Bericht über die Verhandlungen der deutschen constituirenden National-Versammlung zu Frankfurt a. M. — Deputacyę tę składali: Jan Ledochowski, były poseł sejmu polskiego, dr. Trentowski i Kaźmirz Wodzicki, jako deputaci krakowscy, Jan Wilhelm Cassius, dr. Wł. Niegolewski, dr. Libelt, dr. J. Chosłowski, jako wysłannicy komitetu narodowego w Poznaniu i Ignacy Łyskowski jako deputowany komitetu narodowego polskich okręgów Prus Zachodnich. Tak się podpisywał na licznych odezwach i protestach przez deputacyę naszą w Frankfurcie wydawanych. Pod Promemoria z 17 lipca 1848 podpisani są: Ledochowski, Trentowski, Cassius, Niegolewski, Łyskowski, dr. Góra z W. Ks. Pozn., Adolf Poniński i Floryan Ziemiałkowski z Galicyi. Przytacza się to dla wyjaśnienia, z jakimi ludźmi Ig. Łyskowskiego wiązały stosunki.

Ligi, która się wtedy utworzyła w Poznańskiem i Prusach na podstawie uzyskanych przez rewolucyę berlińską praw korporacyjnych. Byłem kierownikiem Ligi powiatu brodnickiego i członkiem rady prowincyalnej, która co trzy miesiące w Chełmnie się zbierała.

Tej Ligi niestety nie zrozumiano i spotwarzono ją. Rząd tak dalece ją ograniczył, że istnienie jej stało się niemożebnem. A jednak jest to faktem, że Liga była wręcz przeciwieństwem polityki roku 1846. Polityka ta wyszła od centralizacyi w Paryżu; w kraju udział w niej był *bardzo nieznaczny*. W Polsce już wtedy upowszechniała się wiara, że spiski i rewolucye są anachronizmem, że stoją na przeszkodzie spokojnemu, organicznemu rozwojowi i ukształtowaniu europejskiej rodziny narodów.

Mógłby mi ktoś zarzucić, że mimo to w dwa lata później ludność polska W. Ks. Poznańskiego chwyciła za broń. Ale ja twierdzę stanowczo, że ruch ten wywołany był przez niemców. Z całych Niemiec nasełano polaków proklamacyami, *wzywającemi* do wspólnej walki przeciwko Rosyi. Po niemieckich miastach nad Renem tworzyły się komitety do zaopatrywania polaków w broń i pieniądze; niemieccy studenci i t. p. ludzie wykształceni masami płynęli do Poznania, żeby się zaciągnąć do szeregów na wojnę przeciwko Rosyi; sam rząd pruski na koszt skarbu sprowadził polską emigracyę z Francyi do Polski.

Jakże polacy nie mieli uledz takiemu parciu? Że jednak ostatecznie broń swą skierowali przeciwko władzy krajowej, było skutkiem reakcyi. Rząd pruski chciał polaków rozbroić, a całe Niemcy wołały: „Nie składajcie broni, nie odważą się na was, bo i my tu jesteśmy.“ Że tak było, mogę zaręczyć, bo sam hasło takie przewoziłem. A kiedym uwagę prewodyrom parlamentu przedwstępnego w Frankfurcie zwracał na reakcyę, rozpoczynającą się nad brzegami Wisły, otrzymałem polecenie, żeby powyżej przywiedzione słowa zawieść komitetowi narodowemu do Poznania.

Zatem polacy, doznawszy zawodu tak w roku 1846, jak i 1848, chwycili się oburącz uzyskanych w roku 1848 praw korporacyjnych, żeby wedle wzoru katolickich irlandczyków na prawnej drodze dochodzić swych praw, ukracanych przez środki germanizacyjne. Być obywatelem państwa pruskiego, a jednak mieć prawo pozostania polakami — otóż była zasada Ligi.

Wedle mego zapatrywania rząd pruski popełnił wielki błąd, że nie wspierał Ligi i nie odstąpił od tradycyjnej polityki germanizatorskiej. Rozwój narodowy na drodze legalnej byłby zadowolił moralne potrzeby ludności polskiej i powstrzymał ją od wszelkich wybryków. Postępowanie przeciwne, system germanizacyjny, wywołał opór, drażnił poczucie narodowe i wprowadzał polaków w przeciwieństwo do uprzywilejowanych w państwie pruskiem niemców.

Żeby się przekonać o prawdzie tego twierdzenia, dość spojrzeć na stan rzeczy w Prusach Zachodnich przed piętnastu laty. Możnaż tam wtedy było mówić o objawach poczucia narodowości u polaków? Żyliż polacy w odosobnieniu od niemców? Nie szliż raczej za nimi wszędzie z zupełnem zaufaniem? Zatem system germanizacyjny osiągnął wręcz przeciwny skutek, nie ten, którego się spodziewał.

Skoro z rokiem 1850 Liga się rozwiązała, wróciłem do rólnictwa i do studyów mych na poddasze rodzicielskiego domu. Tak było do roku 1853. W tym roku sędziwy rodzic postanowił cofnąć się na spoczynek i podzielić majątek między dzieci. Całe rodzeństwo zaproszono na naradę. Ciężkie było to zadanie ochronić ojcowiznę od przejścia w obce ręce, bez pokrzywdzenia reszty rodzeństwa. Ale zaiste rzadki wydarzył się przykład, że dziewięcioro dorosłego rodzeństwa w ciągu jednego dnia zawarło zgodę o działy po rodzicach i otrzymało na nią przyzwolenie i błogosławieństwo rodzicielskie.

Ja objąłem Mileszewy, za które przed dwoma laty dawano 60,000 tal., za 68,000 tal., z udziałem własnym 3000 tal.

Położenie moje było trudne, inwentarz nie był wystarczający, żeby podnieść dochody z roli. Kapitałem moim obrotowym była dziesiątka mych palców i zamiar, żeby niemców przekonać, jak polak gospodarować potrafi.

Odtąd upłynęło lat sześć; ożeniłem się (z Paruszewską) i jestem ojcem czworga dzieci. A czy zamiar wyżej wypowiedziany osiągnąłem, twierdzić nie chcę, ale to tylko nadmienię, że wydany przezemnie „Gospodarz" stał się podręcznikiem drobnego gospodarstwa, jak daleko język polski sięga."

* * *

Podaliśmy prawie w całej rozciągłości powyżej skreślony życiorys, ponieważ takowy przedstawia nam w zarysie zaokrągloną całość, w której się dość jasno odzwierciedla człowiek, wraz z otaczającemi go okolicznościami. Biorąc to, co powyżej powiedziano, jako podstawę, rozważymy i objaśnimy życie i działanie Ignacego Łyskowskiego w wybitniejszych kierunkach, a mianowicie pod względem *rolniczym i gospodarskim*, *społeczno-politycznym*, a wreszcie i *literackim*, oraz *publicystycznym*.

Był tedy Ignacy Łyskowski przedewszystkiem zawołanym rólnikiem i gospodarzem. Widzieliśmy, że majątek ziemski objął w nader trudnych warunkach, jako jeden z dziewięciorga rodzeństwa. Objął go, nie uczywszy się rolnictwa ani na akademiach rolniczych, ani jako „elew" we wzorowych gospodarstwach niemieckich, a jednak nie tylko sprostał zadaniu praktycznemu, lecz jeszcze, jak nikt dziś w Polsce, odznaczył się na polu teoryi. Poszło to niezawodnie

dobrym przykładem i wzorem, jaki miał w domu rodzicielskim, a poszło i tem, że umysł Ignacego szczęśliwie był skierowanym na pojmowanie praktycznych rzeczy z praktycznej strony. Wysoka inteligencya, jaką zdobył na uniwersytetach, nie tylko w górę, ale i na dół rozszerzyła i rozjaśniła widnokrąg jego wiedzy i rozumu. Jeżeli kto, to nasz Ignacy jest żywym dowodem, jak to człowiek naukowo wykształcony, przy okolicznościach sprzyjających, łatwo i z dobrym skutkiem sobie poradzi i nie popadnie na bezdroża, bo umie sądzić zdrowo i jasno. Nasz koryfeusz rolniczy tem się przedewszystkiem odznaczał, że w niczem nie przesadzał, szedł średnią zawsze a pewną drogą, ziemi i gospodarstwa nie zmuszał do sztuk łamanych. Gospodarstwo jego było postępowem co do rezultatów przedewszystkiem. Zacząwszy prawie niczem, jak sam powiada, dziesięciu palcami, i tą szlachetną ambicyą, żeby niemcom pokazać przykład *polskiego* rolnika, zakończył tem, że dzieciom pozostawił fortunę. A przecież, jak zobaczymy niżej, nie był wyłącznie oddanym zawodowi swemu rolniczemu, lecz owszem trawił dużo sił i czasu na różnych posługach życia obywatelskiego, a kto zajechał w dom jego, znalazł w nim nie tylko uprzejmego, ale i hojnie gościnnego gospodarza. Starczyło na wszystko. Starczyło dla tego, że w głowie był *rozum*, a nie tylko rozum, ale i *porządek* w rozumie.

Prusy Zachodnie były tak szczęśliwe, że posiadały w epoce, o której mowa, dwóch mężów znaczniejszych z takim właśnie rozumem. Był to Teodor Donimirski i Ignacy Łyskowski. Im to głównie zawdzięcza ta dzielnica, że przez czas niejaki stała w kraju naszym, jak to mówią „na świeczniku". Co zaś dziwniejsza u nas, że obadwaj działali bez zawiści i antagonizmu. Obadwaj znali tylko jednę ambicyę, żeby być użytecznymi, bez uszczerbku moralnego i materyalnego dla kogokolwiek. W hartownej piersi obudwóch biły gołębie serca, a w głowach paliły się żnicze czyste, niezatumanione namiętnościami. Obadwaj też działali zgodnie na polu mianowicie rolniczo-społecznem, a zatem w towarzystwach i innych zbiorowych usiłowaniach.

Działalność Ignacego Łyskowskiego na tem polu rozwija się pierwotnie już w czasie między rozwiązaniem Ligi a wystąpieniem jego na arenie parlamentarnej, jak to poniżej się wywiedzie.

Spędzony wypadkami z pola publicznej działalności, przy pracy domowej około rolnictwa, zajął się Łyskowski tem gorliwej działalnością piśmienniczą na rolniczej i ekonomicznej niwie. Już w roku 1851, kiedy w Chełmnie powstał „Nadwiślanin", umieszcza w nim obok innych prac, artykuły rolnicze w osobnym dodatku p. t. „Gospodarz", któremu i późniejsze sławne dzieło rolnicze tytuł zawdzięcza. Dzieło to wyszło w trzech częściach w r. 1852 po raz pierwszy

u Koehlera w Brodnicy. Z wdzięcznością autor sam zaznacza, że rękopis przejrzał mu sławny rólnik wielkopolski, Wojciech Lipski, współzałożyciel i redaktor „Ziemianina“. Jemu też i Włodz. Wolniewiczowi jest poświęcone.

Wiadomo powszechnie, jak przeważny i szeroki wpływ wywarł „Gospodarz“ Łyskowskiego na rolnictwo całego kraju w znaczeniu najobszerniejszem. Podobno i na inne języki sławiańskie go przetłomaczono (na bułgarski). Napisaniem tej książki postawił sobie Ignacy Łyskowski pomnik prawdziwie *aere perennius*. Zachęcony powodzeniem, nie tylko go opracowywał w coraz nowych i liczniejszych wydaniach, ale zarazem coraz to nowe podawał do druku artykuły rolnicze, z których znaczna część, zwłaszcza w pierwszym czasie jego działalności piśmienniczej podpisana jest pseudonimem „Szymona“. Artykuły jego, w „Nadwiślaninie“ umieszczane, przedrukowywał „Przewodnik Lwowski“ i „Czas“.

Dziś oczywiście, wedle zdania postępowych rolników „Gospodarz“ w wielu punktach przestarzał, bo nauka rolnicza w teoryi i praktyce doznała niesłychanego rozwoju. W swoim czasie jednak, nie tylko wystarczał, ale dla masy rolników zacofanych był prawdziwie postępowym przewodnikiem.

Łyskowski wyznawał zawsze tę zasadę, że główną dźwignią inteligencyi społeczeństwa musi być *nauka* i *czytanie*. W tem przekonaniu wziął

się do pióra i zalecał upowszechnianie pism. A kiedy go powodzenie utrwaliło w tem przekonaniu, znajdujemy, że w ulubionym „Nadwiślaninie“ tak się w tej mierze wyraża (r. 1858): „Gdyby pismo takie, jak nasz „Nadwiślanin“, było wychodziło od czasu, jak ziemie nasze pruskie pod dzisiejsze przeszły panowanie, gdyby było bez ustanku naszych ojców upominało: *przyjmijcie z pokorą i rezygnacyą* zmianę... ale strzeżcie waszej *moralnej egzystencyi*... bo po utracie takowej wyjdziecie na nikczemników; strzeżcie wszystkiego, co ją zachować i przy pełnem zdrowiu utrzymać może, szanujcie ojców zwyczaje i język śpiewny a jędrny, trzymajcie mocno w ręku spuściznę majątkową, jako niezbędną podwalinę wszelkiej egzystencyi i potęgi na tym świecie; uczcie wasze dzieci, by *obcej mądrości* sprostać potrafiły, nie usuwajcie się od służby publicznej, by się nie otworzyły kanały napływu obcych, o! zapewne inaczej by pomiędzy nami wyglądało, z czystszem sumieniem stanęlibyśmy wobec sądu historyi, nie tak pochmurną i straszliwą wydawałaby się nam przyszłość nasza.“

„Gospodarz“ Łyskowskiego obliczonym był przez autora na podniesienie drobnych gospodarstw. Trzeba nam „książeczki“ gospodarskiej — powiada sam — puszczając w świat pierwsze wydanie. „Książeczka“ stała się wprawdzie wielce popularną, ale jednakże nie dosięgła do spodu

społeczeństwa tak głęboko, jakby był tego pragnął autor, t. j. do ogółu gospodarzy włościańskich, o których już w r. 1852 pisał, że giną i że ich ratować trzeba „nauką, przykładem i zapomogą“. Dla tego napisał później mniejszą książeczkę rolniczą p. t. „Trzy nauki gospodarskie dla gospodarzy włościańskich“, która się nie mniej kilku wydań doczekała i znakomicie odpowiada zadaniu. W tymże kierunku napisał w roku 1861 „Rzecz o płodozmianie“ i w roku 1863: „Prawdziwa nauka o płodozmianie“.

Nie wszystkie nadzieje jednak pokładał Łyskowski na nauce i czytelnictwie. Równocześnie prawie z wydaniem „Gospodarza“ rozpoczyna piśmienną agitacyę w sprawie *poprawy kredytu rólniczego*. Już w r. 1857 jako „Szymon“ odzywa się o potrzebie założenia *banku prywatnego* dla gospodarzy ziemskich Prus Zachodnich. W r. 1858 zaś pod właściwem nazwiskiem i „na żądanie osób interesowanych“ ogłosił artykuł p. t. „Uwagi organiczne nad naturą banku w Królestwie Polskiem utworzyć się mającego“. Bank ten miał wyniknąć z Towarzystwa Rolniczego. Łyskowski był wielkim wielbicielem tego towarzystwa i podnosił jego wpływ moralny. Pisząc o tem w „Nadwiślaninie“, zaznacza, jak pod wpływem towarzystwa ustały rozpusty i pijatyki a zawitał statek i przyzwoitość. Lgnął tedy całą duszą do ruchu tego, a chcąc go przenieść na swoje społeczeństwo,

zachwala związki małżeńskie między dziećmi różnych dzielnic, „dla porządnego skąpania się w wyobrażeniach i usposobieniu ziomków“, u których żyje jeszcze i wre tętno swojskie ochoczo i mocno bije“.

Po wspomnianej tu instytucyi kredytowej i pożądanej wedle tegoż wzoru instytucyi dla ziemian zachodnio-pruskich spodziewał się przedewszystkiem poskromienia lichwy, która, jak mówił, Księstwo zjada i do Prus się wkrada. Przy tej sposobności wyłożył zapatrywanie swoje na naturę instytucyi bankowej, mogącej oddać rolnictwu rzeczywiste usługi. Może i dziś jest na czasie choć w kilku słowach naszkicować jego zapatrywanie.

Wychodzi on z tego założenia, że *nauka* rolnicza dopiero wtedy będzie płodną, kiedy gospodarzowi otworzy się odpowiedni kredyt. Ale kredyt jest mieczem obosiecznym. Dla tego używać i urządzać go trzeba z wielką rozwagą. Instytucya ziemska przedewszystkiem nie powinna być *wekslową*, bo kredyt wekslowy jest dla rolnika za krótkim. Akcye banku ziemskiego nie powinny być przystępnemi dla każdego, bo rychło przejdą w ręce lichwiarzy, wyzyskiwaczy. Kredyt dla rolnika najstosowniejszy jest to kredyt hipoteczny, umarzający się a nie wypowiedzialny. Zatem obok rozprzestrzenionych towarzystw kredytowych powinny powstać banki hipoteczne, jako dwa odrębne czynniki, ale pod

jedną administracyą zostające, już dla samej jednolitości taksy. Pierwsza $^1/_8$ taksy ma służyć towarzystwu kredytowemu, druga $^1/_8$ bankowi, a dopiero reszta wierzycielom prywatnym. Rewizye taks odbywać się mają co 6 lat itd. itd.

Z tych to początkowych uwag i rozpamiętywań urosły następnie projekta kredytowe, które wykonano w Toruniu i Poznaniu. Lecz to już do rzeczy nie należy, chociaż i w tem wszystkiem Ig. Łyskowski mniej lub więcej czynnie brał udział, zwłaszcza w Toruniu.

W r. 1861 dał nareszcie Ignacy Łyskowski w Prusach Zachodnich hasło do zakładania powiatowych towarzystw rolniczych. Pierwsze było dla powiatu brodnickiego. Statut on sam ułożył i obok prezesa Sulerzyskiego pełnił w niem obowiązki sekretarza. Późniejszemi laty sam był przewodniczącym. Wyraził wtedy nadzieję, że niebawem po wszystkich powiatach podobne towarzystwa powstaną. Powstały też rzeczywiście i niejakiś czas odznaczały się ożywionem życiem, a kiedy tętno życia tego opadać zaczęło, wystąpili dwaj wzwyż wymienieni mężowie: Ignacy Łyskowski i Teodor Donimirski z nowym ożywczym środkiem, który powołał do życia nową formę społeczno ekonomicznej pracy. Były to tak nazwane *sejmiki gospodarskie toruńskie.*

Pierwszy sejmik odbył się dnia 15 stycznia 1867 r. z udziałem 86 obywateli Prus Zachodnich i 17 obywateli z W. Ks. Poznańskiego.

Zagaił go Ignacy Łyskowski, a przemówienie jego daje nam tę wyraźną wskazówkę, że pomysł toruńskich sejmików urodził się właśnie w głowie Łyskowskiego. „Ponieważ pierwsza myśl dzisiejszego zebrania wyszła odemnie, biorę sobie prawo pierwszego przemówienia“. Tak witał zebranie, a następnie w przydłuższem przemówieniu wyłuszczył zapatrywania swe na potrzebę i cel zebrania.

Jeżeli nie wypowiedział czuł to jednak dobrze Ig. Łyskowski, że towarzystwa rolnicze, które z taką skwapliwością popierał, nie kwitną, bo się niejako zaskorupiają w powiatowszczyźnie, do której nie docierają z zewnątrz ożywiające idee. W W. Ks. Poznańskiem ożywczem centrum dla towarzystw powiatowych było Centralne Towarzystwo Gospodarcze i jego walne zebrania. Pragnął tedy Łyskowski i w Prusach stworzyć podobne źródło, bądź dla towarzystw jeszcze wegetujących, bądź dla jednostek, łaknących duchowego pokarmu. Stworzyć w tym celu organizm rozczłonkowany, jak go miało Księstwo, było niepodobieństwem, na to nie starczyło materyału; wpadł więc na genialną myśl, żeby przez odbywanie corocznych, *walnych* zjazdów, osięgnąć cel pożądany. Nie zjeżdżają się tam z urzędu członkowie towarzystw, ale każdy obywatel i członek inteligencyi ma równe prawo brać udział w sejmiku.

To była, że tak powiem, formalna geneza sejmików. Ale Łyskowski miał cele i zamiary głębsze. Nie pragnął on jedynie nastręczać sposobność do rozpowszechniania światła, lecz, jak to w przemówieniu swem zasadniczo zaznaczył, chciał stworzyć arenę, na którejby można zwalczać *„chorobliwy idealizm"*.

„Jest w duchowym ustroju (są słowa jego) naszego społeczeństwa *jakiś* prąd idealizmu, który zdradza wśród nas nie tylko chorobliwe pojęcia o głównych warunkach bytu społecznego, ale nawet chorobliwe pojęcia o religii i patryotyzmie. Zbyt często odzywają się wśród nas nawoływania, że świat zagrzązł w *materyalizmie*, że nie godzi nam się iść torem dzisiejszej cywilizacyi, która prowadzi do ubóstwienia cielca złotego itd. Ten *chorobliwy idealizm* przebija się u naszego gminu w niedbalstwie o jutro i w fałszywem pojęciu religijnem, że ten Bóg, który ptaszki w powietrzu i lilie na polu żywi, i o nas nie zapomni. Zbytecznie byłoby dowodzić, że człowiek to nie ptaszek ani lilia, że inne ma potrzeby, którym myśl i pracę poświęcać winien. Ten sam chorobliwy idealizm przebija się niemniej u wyższych warstw społeczeństwa naszego i manifestuje się w *lekceważeniu* bytu *materyalnego*, w usuwaniu się od pracy społecznej, w pokładaniu nadziei w fantastycznych konstelacyach i w składaniu wszystkiego na łaskę Bożą i w wyczekiwaniu jakiegoś cudu. I tu byłoby zbytecznie dowodzić, że z ni-

czego nic nie będzie... Jest więc *potrzebą*, aby nie tylko głośno wypowiedzieć, że ten chorobliwy idealizm stoi w dyametralnem przeciwieństwie do *realnego* kierunku ucywilizowanych społeczeństw i prowadzi do zguby, ale zarazem z porzuceniem tego zgubnego kierunku, *czynnie* wystąpić na tor trzeźwej i skrzętnej pracy około realnych podstaw życia społecznego, około inteligencyi, dobrobytu i moralności społecznej. Musimy nastrój nasz duchowy i nasze gospodarstwo społeczne zastósować do wymagań wieku i musimy brać udział w pracy i produkcyjności owego wielkiego mrowiska, aby z pełnemi rękoma stanąć do podziału przyszłego bytu społecznego."

Przyzna każdy, że słowa te zawierają więcej, aniżeli zwykłe przemówienie banalne; one zawierają program, jak na nasz poziom umysłowy tak śmiały, że ani wygłaszający go, ani nikt po nim jeszcze się nie mógł odważyć na jego przeprowadzenie we wszystkich konsekwencyach. Nie kusiły się też o to sejmiki i pozostały przy formalnej części zadania, które z umiejętnością i spokojem pielęgnował właśnie Teodor Donimirski. Społeczeństwo też snać wolało tę opiekę, bo choć Ig. Łyskowski był ojcem sejmików, odtąd do końca życia ojcował im Donimirski, wszakże bez urazy zobopólnej. Było to zaiste *par nobile civium*, którzy na jednem polu pracując, sobie nie zawadzali i też zawadzać nie pragnęli.

Przykładność obywatelską tych dwóch mężów znakomitych zaznaczyć dziś należy tem więcej, że żyjemy w czasie nieledwie wojny wszystkich przeciwko wszystkim, w czasie ogólnego poważnienia, rozgoryczenia, wzajemnej zawiści, a nie rzadko już nawet słyszy się zdanie, że stan taki jest normalnym i zgodnym z naturą ludzką. Tak dalece podupadliśmy w epoce „podnoszenia ducha“.

Ignacy Łyskowski czuł, że w sejmikach, jakie się w praktyce wyrobiły, czegoś opinii nie dostaje, a może i naturalne zaawansowanie się ich w stronę materyalistyczną, spowodowało go do duchowej reakcyi, dosyć, że w r. 1869 spowodował założenie Towarzystwa interesów moralnych, które zamierzał rozciągnąć przedewszystkiem i na W. Ks. Poznańskie. To się zgoła nie powiodło, a w samych Prusach Zachodnich Towarzystwo także nie doszło do rozkwitu przez założyciela upragnionego, albowiem zamiar przeszedł możność społeczeństwa, niedostatecznie przygotowanego na takie zorganizowanie solidarności.

Wydał tedy Łyskowski w roku 1869 w Poznaniu broszurę p. t. „Rzecz o towarzystwie moralnych interesów itd.“, która miała powołać wszystkich, aby „stanęli jak jeden mąż“ do pracy na polu społeczno-cywilizacyjnem. „Założyliśmy — powiada Łyskowski — w Toruniu Bank kredytowy (Donimirski, Kalkstein, Łyskow-

ski i Sp.), a następnie sejmiki gospodarskie. Ubezpieczywszy się materyalnie, uczyńmy teraz trzeci rozumny i zdrowy krok, zgromadźmy nasz fundusz moralny, aby ubezpieczyć nasze moralne interesa społeczne.“ Jak zaś rozumiał to ubezpieczenie na drodze jawnej i legalnej, powiada w końcu swej broszury temi słowy: „Podnośmy moralnie nas samych, nasze mieszczaństwo i nasz lud, budząc poczucie i krzewiąc oświatę; każda czytelnia, każde kółko gospodarskie, każda biblioteczka parafialna, każde towarzystwo wstrzemięźliwości, każda ochronka, każda opieka dana szkółce czy to w udzielaniu materyałów szkólnych, czy to w uczeniu dziewcząt robót ręcznych, każde ulepszenie bytu włościan, nawet każde dobre gospodarstwo, dobry przemysł swojski, zgoła wszystko, co niejako społeczeństwo moralnie podnieść może, już jest w myśl towarzystwa itd.“

I w sprawach natury politycznej, a mianowicie wyborczych, towarzystwo to miało być kierownikiem opinii i działania, a w tej mierze i tu przemilczeć nie możemy, co leżało na dnie duszy założyciela towarzystwa. „W ślad za rozwojem towarzystwa“ — mówi on w broszurze swej — „rość będzie siła i godność społeczeństwa i wyleczymy się z chorobliwego idealizmu, szukającego zbawienia albo w gorączkowych porywach i teoryach burzących, albo w abstrakcyach i cudach, albo nareszcie w abstynencyi,

w indyferentyzmie, w kwietyzmie i Bóg wie w czem, tylko nie w pracy i cywilizacyi społecznej.

Idei założyciela nie rozumiano lub ją źle zrozumiano, dla tego towarzystwo nie zdołało sobie zjednać popularności a założycielowi zgotowało niejednę gorżką chwilę. Wina leżała po części niezawodnie w samem założeniu i w pojęciach założyciela o szerzeniu *zdrowego idealizmu* przez „towarzystwo".

Jakkolwiek Łyskowski przeczył, żeby „Towarzystwo moralne" miało być odnowieniem Ligi, której on przypisywał charakter *narodowo-polityczny*, a towarzystwu swemu *społeczno-cywilizacyjny*, wątpliwości nie ulega, że pod względem zakresu działania „Towarzystwo moralne"[1]) zupeł-

---

[1]) Pojęcie „moralności" tak Ign. Łyskowski starał się wytłumaczyć publiczności w „Gazecie Toruńskiej" przed zawiązaniem towarzystwa:

„W zakres moralnych interesów człowieka wchodzą jego inteligencya, obyczajność i życie polityczne. Dotąd mieliśmy przeważnie nasze materyalne interesa na oku; nasze towarzystwa agronomiczne, spółki pożyczkowe, banki i nasz sejmik gospodarski, wszystko to zmierza do podniesienia naszych materyalnych interesów. Odtąd pragniemy także zespolić siły nasze intelektualne w celu wspierania naszych moralnych interesów w powyższem określeniu.

Ktokolwiek chce się rozpatrzyć w położeniu naszem, musi uznać potrzebę takiego towarzystwa. Idzie tylko o to, aby to towarzystwo praktycznością w formie i w treści trafiło w tę potrzebę i odpowiedziało zadaniu. O tę praktyczność więc

nie naśladowało Ligę, a co do istoty tak samo bardzo mało się od tamtej różniło. Obydwa towarzystwa założone były tuż po rewolucyjnych wysiłkach, obydwa z natury rzeczy miały sprowadzić społeczeństwo na drogę spokojnego rozwoju wewnętrznego, obydwa się rozbiły dla braku wyrobionych w społeczeństwie pojęć o organizacyi pracy a założone były na tak wiel-

---

postarajmy się na zebraniu 24 lutego w Toruniu. Nie zawadzi wszelako już teraz zakreślić główne zarysy, które to towarzystwo w formie i treści mieć winno, jeżeli ma sobie wyrobić powodzenie.

Towarzystwo mające się zawiązać powinno być przedewszystkiem skupieniem sił intelektualnych, bez różnicy stanu i religii, z odrzuceniem wszelkich partykularnych koteryi a z ograniczeniem terytoryalnem na państwo pruskie; musi opierać się na prawach krajowych, asocyacyi i używać tylko środków konstytucyjnie dozwolonych. Celem towarzystwa na *wewnątrz* ma być podniesienie oświaty i obyczajności śród ludności polskiej pod panowaniem pruskiem. Na *zewnątrz* zaś nie ma towarzystwo być ani demonstracyą, ani opozycyą względem rządu, ani nareszcie zajmować nieprzyjaznego względem niemieckiej narodowości stanowiska. Przeciwnie ma ono względem niemieckiej narodowości być pośrednikiem dobrego porozumienia i torować drogę do łączenia się obu narodowości w celach cywilizacyjnych; wobec rządu zaś ma wyrobić przekonanie, że ludność polska *nie jest nieprzyjazną rządowi*, ale pragnie uzyskać swobodę dla swej narodowości i znośny modus vivendi w ustroju państwowym bez wyrzeczenia się swojej narodowości i bez ubliżenia godności własnej. W tym kierunku będzie zadaniem towarzystwa wpływać za pomocą prasy na opinię publiczną i prostować nieprzyjazne uprzedzenia względem narodowości polskiej i rogate wyobrażenia o tendencyach

kie rozmiary, że nie starczyło obrazu dla ram, a w ramach okazała się niebawem pustka.

Prasa spełniła tu swój obowiązek, tak toruńska, jak poznańska, przestrzegała założyciela, że Towarzystwo buja w obłokach, zamiast się trzymać ziemi, że myśli raczej instynktowo, nie samowiednie, że ginie w ogólnikach, a skutek wieloletniego działania różnych i różnorodnych czynników zamienić pragnie na przyczynę, działającą w formie Towarzystwa. Gniewał się zacny inicyator i przestrogi te brał za dowód niechęci, a ilekroć go przypierano do muru, żeby wybrnął z Towarzystwem swem z ogólnikowości, stawiał programy nad programy „tymczasowe“[2]) coraz rozleglejsze a niemogące wybrnąć z ogól-

---

naszych, pojawiające się w prasie niemieckiej a i zarazem starać się u rządu i reprezentacyi kraju o uszanowanie resp. równouprawnienie narodowości polskiej. Wszystko razem wziąwszy, ma to Towarzystwo na celu, aby społeczeństwo polskie pod panowaniem pruskiem rosło w godność na wewnątrz a w uznanie tej godności na zewnątrz. Wiemy, że każde uznanie wyrobić i zasłużyć sobie trzeba; otóż celem tego Towarzystwa będzie zasłużyć sobie na to, aby rząd uznał potrzebę *rachowania* się z naszą narodowością. Jest to wysoki i szlachetny cel, którego nikt ani lekceważyć, ani podejrzywać niema prawa. Bodajbyśmy tylko posiadali i tyle łączności społecznej i tyle rozumu politycznego, abyśmy takiemu celowi zrównali.“

[2]) Otóż jego *tymczasowy* program prac na wewnątrz:

A. *Względem warstw oświeconych i zamożnych.*

Towarzystwo wzywa każdego uczciwego polaka warstw oświeconych i zamożnych, a posiadającego prawo obywatel-

nika. Szczególnie go dotknęło krytyczne stanowisko, jakie wobec Towarzystwa zajęła „Gazeta Toruńska“, której był współzałożycielem i po której wymagał uległości dla idei i pomysłów swych praktycznych, których sam nie formułował ściśle, a których sformułowania i zorganizowania zinąd nie znosił.

---

stwa pruskiego, do przystąpienia i do brania udziału w pracach społecznych.

Organa *wszystkich* czynności publicznych wychodzić będą z łona Towarzystwa i z ramienia jego zarządu; wszystkie zaś *wsparcia i składki publiczne* staną pod *dozorem* zarządu.

Towarzystwo wspierać będzie *licznym* abonamentem pożyteczne pisma i wydawnictwa polskie, a zarząd popierać je będzie w miarę potrzeby i możności.

Towarzystwo wpływać będzie na wzrost i pomyślność Towarzystw pożytecznych, a mianowicie Towarzystw mających *oświatę, postęp* i *obyczajność* na celu. Towarzystwa Naukowej Pomocy stać tu będą w *pierwszym rzędzie.*

Towarzystwo poczuwa się do moralnej solidarności z *wszystkiemi* pracami i Towarzystwami polskiemi po za granicą państwa pruskiego, mającemi oświatę i obyczajność na celu.

Towarzystwo wpływać będzie, aby młodzież polska z rodzin możniejszych była oddawana do szkół, pilnie się uczyła (!), kończyła szkoły i oddawała się także praktycznym zawodom handlu i przemysłu; młodzież zaś mająca się oddać gospodarstwu wiejskiemu — aby odbierała, po ukończeniu szkół, dokładne wykształcenie gospodarskie, tak teoretyczne, jak praktyczne, ażeby nie tylko potrafiła zarządzać własnemi majątkami, ale i korzystny wpływ wywierała na Towarzystwa rolnicze i całe gospodarstwo.

Towarzystwo stanie na straży obyczajności społecznej i wpływać będzie, aby nie dopuszczać zbytku, gier hazardo-

Najjaśniej wypowiedział Ignacy Łyskowski to, co ze względu na Towarzystwo rzeczywiście na gruncie duszy jego tkwiało, w korespondencyi do „Dziennika Pozn." temi słowy:

„Rok 1863 zadał nam ciężką klęskę. Młodzież nasza z głową i sercem, owoc pracy narodowej długoletniej, padła ofiarą w dużej części.

---

wych, zabaw nieprzyzwoitych i wyjeżdżania za granicę dla zabawy. Natomiast pielęgnować będzie starodawną gościnność polską w połączeniu z starodawną oszczędnością i pochop dawać do skromnych zabaw, teatrów amatorskich itd. na własnej ziemi.

Towarzystwo stanie na straży uczciwości, sądzić będzie wszelkie zgorszenie i obrazy sumienia publicznego, a niezgody i rozdwojenia rozstrzygać będzie przez sądy polubowe.

B. *Względem klasy rzemieślniczej.*

Towarzystwo wspierać będzie Towarzystwa rzemieślnicze, mające na celu oświatę, obyczajność i oszczędność, mianowicie Towarzystwa czeladzi rzemieślniczej, łączące wykształcenie z przyzwoitą zabawą.

C. *Względem ludu.*

Towarzystwo rozciągnie swój wpływ na *wychowanie i wykształcenie* ludu roboczego i gospodarzy włościańskich. W tym celu zachęcać będzie panie wiejskie do zakładania ochronek po wsiach, gdzieby dzieci pod dozorem uczciwej ochroniarki znalazły opiekę i odpowiednią naukę w czasie, kiedy ich matki do roboty idą, a starsze dziewczęta naukę w ręcznych robotach, *w religii* i w cnotach domowych kobiet wiejskich. Właścicieli zaś wiejskich i wszystkich ludzi możniejszych i wyższej inteligencyi Towarzystwo zachęcać będzie, aby *czuwali nad elementarnemi szkołami* (!! r. 1869), iżby dzieci pobierały naukę w języku ojczystym i miały potrzebne książki i mate-

Rosya *tracąc nadzieję pogodzenia* dziejów swoich z naszemi, postanowiła zniszczenie plemienia polskiego. Niemcy zdjęci pychą, że tylko niemiecka cywilizacya daje zbawienie, przeznaczyli nam wymarcie i zostawiają ledwie dożywocie. Zamożniejsza część społeczeństwa naszego, spłoszona ostatniemi wypadkami, ściągniętemi na naród polski *zuchwałą swawolą młodych polityków i bohaterów*, zamknęła się w dużej części w sobie — jednem słowem bezradność społeczeństwa, zawieszenie w życiu politycznem a w perspektywie zagłada. Tak giną tylko nędznicy. Towarzystwo ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskiem ma na celu oprzeć się zagładzie a w miłości i w prawdzie oddając każdemu co

---

ryały do pisania; dla starszych zaś zakładali po wsiach czytelnie a po parafiach biblioteczki i Towarzystwa gospodarz włościańskich; nareszcie wspierali duchowieństwo w zaprowadzaniu i popieraniu Towarzystw wstrzemięźliwości i wszelkiemi możliwemi sposobami podnosili oświatę, obyczajność i dobrobyt ludu roboczego i gospodarzy włościańskich.

Powyższy *program* — powiada Ign. Łyskowski — jasno dowodzi, że Towarzystwo *chce* czynu i bierze *kierownictwo czynu* w swoje ręce...

Idea inicyatywy miała posłannictwo: połączenia *wszystkich* politycznych odcieni i partykularnych przekonań w jeden obóz narodowy wspólnych i prawnych dążności. Skutkiem należytego rozwoju tej idei i jej powszechnego uznania, jużby nie było mowy o przystąpieniu lub nieprzystąpieniu do *Towarzystwa*, lecz Towarzystwo *identyfikowałoby* się z warstwą *inteligentną i zamożną społeczeństwa.*

mu się należy i żądając od każdego co dać powinien, prowadzić wszystkich do pracy koło spotęgowania naszych sił moralnych i około odrodzenia naszego...“

Licząc na jego „racyonalizm“, objawiony w wyżej przytoczonej charakterystyce „chorobliwego idealizmu“, a pragnąc go spowodować do jasnego i stanowczego wystąpienia z otwartą przyłbicą, tak „Gazeta“ między innemi spróbowała streścić i określić *zasadnicze stanowisko* i rolę polityczno-społeczną, towarzystwu Łyskowskiego z natury rzeczy przypadającą, jeżeli rzeczy miały pójść na seryo:

„Towarzystwo moralne“, jak mówią dla skrócenia tytułu, powstało z wielkiej idei. Idea jego może nie zupełnie wypowiedziana, ale istotna i rzeczywista, jest: *odmienienie duchowego stanu ludności naszej* przez *organiczną pracę.*

„Od czasu upadku Rzeczypospolitej Polskiej, gdy *rząd* polski istnieć przestał, a naród istnienie swe „narodowe“ musiał przejąć sam zupełnie na siebie, stan jego moralny, tak polityczny jak społeczny, objawiał i objawia dotąd dwie strony, dwa prądy, dwie twarze, jak komu najzrozumialej, otóż:

„*Kwietyzm* i *rewolucyonizm,* dwie ostateczne barwy, dwie skrajnych kolorów szaty, w których na przemian chodzimy od dawna. Raz jest bardzo wielu kwietystów, czyli ludzi godzących się na wszystko, co się z nami stało i co z nami wy-

twarzają po dziś dzień, a wtedy rewolucyoniści maleją, nikną; to znów szerzy się buta i krewkość, przygotowując i wiodąc naród do nierównej walki orężnej, a wtedy i najobojętniejsi porywać się dają czasowemu prądowi, póki zapał nie ostygnie. Tak idzie na przemian co lat — piętnaście (nb. pisano to w roku 1869), jak wykazano. Co piętnaście lat mamy powstanie, a w przedziałach jedni śpią narodowo, drudzy trąbią na bojową pobudkę, często nie wiedząc sami, że tak czynią.

„Kwietyzmem należy gardzić, nad rewolucyonistami *naszymi* trzeba *ubolewać,* a czy jeden czy drugi prąd przeważa, zawsze my jako naród na tem grubo tracimy. Rewolucyonizm nas *marnuje*, kwietyzm nas *gubi.*

Więc czyż niema innego sposobu i rady? giniemyż i zginiemy?!!

„Nie, *nie zginiemy*, albowiem ustaje i ustać musi panowanie zasad, które nas z jednej strony *marnowały* a z drugiej strony *gubiły;* miejsce ich zastąpić muszą i zastąpią zasady, przez które żywioły narodowe owszem się rozwiną i ukrzepią bez strat a z zyskiem.

„Przekonanie to od bardzo niedawna dopiero wyrabia się w narodzie i objawia się też na zewnątrz. Pierwszym objawem jego szczerym było w Królestwie Polskiem t. zw. *Towarzystwo rólnicze*, które jednakże jako pierwocina nowej idei, uledz musiało wpływom zakorzenio-

nej idei rewolucyjnej, a następnie górującej kwietystycznej.

„Idea, która potępia i wojnę wypowiada tak samo kwietyzmowi czyli obojętności narodowej jak rewolucyonizmowi, objawiła się teraz ponownie i przybrała kształt „Towarzystwa moralnego“.

„Jego to ideą przewodnią, chociaż może dotąd jasno niewypowiedzianą, jest: pobudzać i wciągać *jednych* do pracy narodowej, a z *drugiej* strony strzedz, żeby ciężka praca wielu lat nie zdążała na „zmarnowanie“, nie zginęła znów kiedyś przez szczere zawsze, ale niefortunne bo nierozsądne postępowanie rewolucyonistów.

„Wyrok u nas, w rozumie zapadł na kwietyzm i rewolucyonizm, ale one są tak głęboko w naród nasz nie tyle rozumny co uczuciowy, wkorzenione, że choćbyśmy n. p. dziś się najsolenniej odprzysięgli od tych zasad najzgubniejszych, jeśli nie postaramy się o *odmianę istoty* naszego stanu moralnego, zawsze losy nasze ważyć się będą między — „zmarnowaniem a zgubą“. Całe życie nasze publiczne i prywatne, społeczne, towarzyskie, jest pstrą mięszaniną *zgubnej obojętności i marnującej porywczości.* Całe życie nasze ma jakąś cechę tymczasowości: kwietyści czyhają na stosowną chwilę, żeby zrzucić niewygodne i dla nich szkodliwe w świecie ostatnie *pozory* polskości, rewolucyoniści czekają odrodzenia — przez nowe zgubne ryzyko.

„Całe wychowanie nasze rozdziera już młode dusze od mała na te dwie strony: jedni chowają dzieci kosmo-politycznie, bo to daje wstęp do świata łatwiejszy i życie spokojne; inni nie dbają o to, żeby się nauczyły *pracować* i *zarabiać* dla siebie i *narodu*, — bo jak Polska będzie...

Wychowanie nasze po największej części jednakże jest rewolucyjne, bo o ile jest narodowe, kształciło się dotąd tylko na ideałach i wzorach rewolucyjnych.

„Oświata nareszcie, jaką szerzono między ludem, była także przeważnie rewolucyjną. Głowacki, Kiliński i t. d., otóż jedyne ideały ludowe, a wielu myśli, że już służy rzeczywiście i wyczerpująco sile i ukrzepieniu i oświacie narodu, jeśli uczy i szerzy śpiewek o kosynierach, ułanach i t. p.

„Otóż nasz stan moralny: wiodący nas na przemian do zobojętnienia lub gorączkowych wybryków; odmienić go — jest ideą i zadaniem Towarzystwa, a sposobem ku temu to *organiczna praca,* której celem jest stworzyć i wyrobić nieustającą nigdy i niespożytą świadomość: że: chociaż nie ma państwa i rządu polskiego, jest naród polski, którego życie powinno się zachować, rozwijać i mieć cechy narodowe; że naród ten mimo podległości, ma prawo do życia „narodowego“, a prawa tego bronić może i powinien nie orężem, lecz przez *bogactwo i oświatę,*

a więc środkami, których używania nikt nigdy i nikomu zabronić nie może.

„Innemi słowy idea Towarzystwa chce upowszechnić przez wszystkie warstwy społeczeństwa, niezawisły od realnych stosunków politycznych, jakie uznawać musimy: patryotyzm polski nieustający, któryby się nie krył przed istotnym lub wymarzonym terroryzmem w jamy zobojętnienia, to znów wyzywająco nie wyjeżdżał na harc niefortunny, lecz zawsze z jednaką, niespożytą energią, nie narażającą nigdy na straty, wiedział i potrafił utrzymywać i krzepić *życie narodowe*, z którem naród musi być potężnym bez własnego rządu, ale bez którego żaden rząd ostać się nie może.

„Tak pojmuję „Towarzystwo moralne“, czczę i z chlubą głoszę ideę, jaką w nim upatruję, a życzyłbym, żeby wzniosłości idei odpowiadała liczba członków i sposoby, których ono używa i użyje w praktyce.

„Kto się przyjrzy życiu naszemu publicznemu w Prusach Zachodnich, przyznać musi, że idea Towarzystwa, z życia tego powzięta i upostaciowana w „Towarzystwie moralnem“, robi znaczne postępy; a jeśli w Księstwie, jak mówią, idea ta nie może znaleść gruntu, zasmuca to, ale nie ustrasza. Zadanie jest wielkie, idea zwolna sobie tylko może torować drogę i wkorzeniać się w nieuprawny grunt. Na piaskach kwietyzmu i na sapach rewolucyjnej gleby, trzeba długo

pracować, zanim się przyjąć może zasiew organicznej pracy i *racyonalna kultura narodowości;* ale ustawać nie należy w szczepianiu jej. Dziś niech sprawę Towarzystwa opuści pięćdziesięciu, za rok zdobędzie ono stu innych pracowników; a choćby dziesięciu byle *szczerych* miało czynnych wyznawców zasad swych, więcej to dla Towarzystwa i sprawy będzie zysku, — jak że w Towarzystwie być mają ludzie, którzy zadania jego i zasad nie pojmują, wyznawać nie chcą, jak że członkami jego mają być ludzie, przeciwko których usposobieniu i zapatrywaniu Towarzystwo to właśnie walczy, czy to są kwietyści, czy, jak dziś, *nieświadomi* rewolucyoniści, bo *świadomych* — niema.“

Ale i ten *ballon d'essai,* puszczony na stałość i pewność zasad naszego męża stanu, nie pogodził go z *Gazetą.*

Trudno to a może i zawcześnie dziś chwytać i rozmotywać kłębek asocyacyi idei, która Łyskowskiego z drogi spokojnego racyonalizmu, jakim kroczył przez wiele lat, zawiodła na romantyczną poniekąd ścieżkę „moralnych interesów“. Uwaga ta naturalnie nie ma bynajmniej negować uprawnienia „interesów moralnych“, tylko wykazać ich niewłaściwe pogmatwanie z ekonomicznemi — w przewodzącej jednostce. Być może, że Łyskowski ulegał po części parciu i wpływom ze strony „idealistów“, zarzucającemu ruchowi Prus polskich zmateryali-

zowanie i bałwochwalstwo interesów ekonomicznych, ale prawdopodobniejsza, że i on sam ze siebie snując duchową przędzę, jak wielu polskich myślicieli, zapragnął „wszechstronności“, żeby nie uchodzić za człowieka „jednostronnego“. Ta doktryna o potrzebie wszechstronności w *każdej* jednostce, jak była tak jest szkopułem, o który się rozbijało i rozbija u nas wytworzenie ludzi i sfer rzeczywiście odmiennych zasad i kierunków, równolegle idących a zbawiennie na siebie nawzajem oddziałujących, a miasto tego w jednostkach i konglomeratach jednostek tworzy się i utrzymuje chaos pojęć sprzecznych, neutralizujących się nawzajem. W tej prawdzie, jak nam się zdaje, szukać należy zasadniczego powodu niepowodzeń wszelkich społeczeństwa polskiego w zaborze pruskim, o ten szkopuł rozbił się także pomysł Łyskowskiego wskrzeszenia Ligi w postaci „cywilizacyjnej“.

Szczególny to i dla polskiego ducha charakterystyczny jest objaw wytężenia sił i zdolności przeobrażania się, że to samo zgromadzenie, z tymi samymi przewodnikami narodu, które przez kilka dni obradowało nad najważniejszemi sprawami ekonomicznemi, materyalnémi, przemienia się naraz w areopag „moralnych interesów“. Zamiar był bardzo chwalebny, ale skutek ten, że ani ekonomia nie utrwaliła podstaw bytu na stałe, ani „moralność“ nie podniosła ducha stanowczo.

W polemice, jaką Ignacy Łyskowski nie bez goryczy, o swoje Towarzystwo prowadził, spotykamy też ten dziwny objaw chaotyczności naszych stósunków duchowych, „moralnych“, że racyonalista Ignacy Łyskowski, pogromca „chorobliwego idealizmu“, stawia idealno-ogólnikowe programy „moralnych interesów“, a Władysław Kosiński, człowiek wielkiej prawości, bardzo rozległej wiedzy i myśliciel ścisły, ale w praktyce życia politycznego i społecznego, romantyk najczystszej wody, daje mu lekcye racyonalnego zapatrywania na organizacyą i zadanie Towarzystwa, wywodząc, że tylko w specyalnych kierunkach może ono osiągnąć rezultaty. I miał racyą Kosiński, wielkie programy Łyskowskiego, aspiracye jednolitego kierownictwa, nie wybrnąwszy z tymczasowości, rozchwiały się; szeroki zakrój, jaki Towarzystwu nadać zamierzał, okazał się niepraktycznym i zawodnym, zwłaszcza W. Ks. Poznańskie zupełnie się od Towarzystwa uchyliło, a jednak Towarzystwo to w Prusach Zachodnich wydało błogie owoce na specyalnem polu *oświaty ludu i czytelnictwa*. Zatem i ta praca Łyskowskiego nie poszła na marne. Dużo zrobić pragnął, mniej się ziściło, lecz i za to jemu cześć.

Uważaliśmy za potrzebne, szerzej się rozwieść nad sprawą Towarzystwa i podać obszerniejsze wyciągi ze spółczesnych dokumentów, bo one są bądź co bądź skarbnicą myśli niepospo-

litych a chęci zacnych i szlachetnych męża, któryby w społeczeństwie o jaśniejszych pojęciach i zasadach byłby też mógł i sam w sobie dojść do wiekszej jasności i zgodności między zamiarami a siłami, między ideą a rzeczywistością realną.

* * *

Pod względem politycznym, polityczno-społecznym, a parlamentarnym, była działalność Ignacego Łyskowskiego także dość rozległą, ale nigdy nie była przewodnią, a to po prostu dla tego, że zasadnicze zapatrywania jego polityczne nie były, jak dopiero co widzieliśmy, popularnemi. Patrzał on i widział jaśniej, niż przeciętna i tradycyjna opinia, wkorzeniona w krew i kości społeczeństwa. Zatem nie mógł być co się zowie popularnym a nie znajdował też w tem zadowolenia, żeby się o popularność dobijać. Jemu wystarczało być powagą, a powagą był w pełnej mierze tak u siebie w powiecie, jak w całej ziemi, jak w całym kraju. Przytem choć jasno patrzący, ale jako nieodrodny polak ulegał złudzeniom politycznym, które instynkt narodu odpędzał i które on sam ostatecznie porzucił.

Dwie rozróżniać należy epoki politycznej działalności Ignacego Łyskowskiego. Pierwsza była na parlamentarnej arenie, jeśli tak powiedzieć można, *rewolucyi niemieckiej*, druga późniejsza w *sejmie pruskim*. Jak występował na

pierwszej, sam nam już opowiedział krótkiemi słowy w życiorysie swym. Napojony niemiecką nauką i filozofią, związany stósunkami osobistemi, ulegając zresztą prądowi czasu, wierzył w ówczesny polityczny ruch niemiecki i w ukształtowanie świata przez ruch ten. Wiarę tę musiał naturalnie rychło porzucić, zatrzymał tylko jeszcze nadzieję, że w marnych epigonach dziecinnego ruchu tego tkwi żywioł, od którego się czegośkolwiek spodziewać można, choćby platonicznej sprawiedliwości. I z tą nadzieją rozstać mu się przyszło, bez żalu a raczej z pogardą dla niemieckiego liberalizmu. Dosadnie się to uwydatnia w słowach, które w r. 1871 rzucił liberalizmowi niemieckiemu z trybuny sejmu pruskiego: „Naszych starszych deputowanych, którzy chodzili do waszych ciał prawodawczych a prawie już ćwierć wieku patrzeli na Niemcy jako na dźwignię politycznego zbawienia, na pruską konstytucyą jako na twierdzę obywatelskiej wolności, na tych dziś patrzą jeśli nie jako na zdrajców, to przynajmniej jako na fałszywych proroków i palcami ich wytykają."

Lecz to już było w drugiej połowie jego działalności politycznej. Czy może w papierach zmarłego znajdą się jeszcze jakowe zapiski, odnoszące się do jego dwukrotnej bytności w Frankfurcie nad Menem, to przyszłość okaże. Mowa jego wypowiedziana wtedy w przedwstępnym parlamencie przeciwko wcieleniu bezwzględnemu

Prus Zachodnich do Niemiec, zrobiła wrażenie na słuchaczach i na całym kraju; był to pierwszy protest parlamentarny z zaboru pruskiego, inaugurujący drugą, wspaniałą, tragiczną walkę, niezakończoną i nieskończoną.

Jak nam wiadomo, jeździł Łyskowski dwa razy do Frankfurtu; obadwa razy nie jako członek niemieckich parlamentów, lecz jako wysłaniec komitetu narodowego Prus Zachodnich. Jedność niemiecka w rewolucyjnym bigosie niemieckim się gotująca, miała pochłonąć polskie prowincye Prus. Komitety polskie zatem posłały swych reprezentantów do Frankfurtu, żeby Niemcom przypomnieć, kędy prowadzi granica między żywiołami teutońskim i sławiańskim. Wiadoma rzecz, jaką rolę marną rewolucya i demokracya niemiecka odegrała w frankfurckiej komedyi. Jeszcze na t. zw. parlamencie przedwstępnym, zostającym pod wrażeniem świeżem wypadków w Paryżu, Wiedniu i Berlinie, dość platonicznie brano sprawy nie niemieckich narodowości w Niemczech, ale tylko co do W. Ks. Poznańskiego. Przyznano łaskawie, że niektóre powiaty tego kraju mają prawo nie należeć do Pangermanii, ale Prusy Wschodnie i Zachodnie przyłączono bezwzględnie do Niemiec; wszystkie powiaty prowincyi tych miały wybierać porówno z niemcami posłów do ustawodawczego parlamentu niemieckiego. Łyskowski z zapałem i powagą przemawiał w tej sprawie, wykazując mo-

żebność przyjaźni i wspólnej akcyi politycznej polaków z niemcami, byle uszanowano rzeczywiste granice narodowościowe. Przyjęto to z okrzykami radości, ale powiatów Prus nie wyłączono z rzeszy. W wychodzącej w r. 1848 w Poznaniu pod redakcyą Hipolita Cegielskiego „Gazecie Polskiej“ (num. 64) znajdujemy podpisany przez Ignacego Łyskowskiego raport, spisany i wydrukowany w języku niemieckim, który całą rzecz tak przedstawia:

„Polacy Prus Zachodnich do przygotowawczego parlamentu niemieckiego wysłali adres, w którym wypowiedziano zasadę, że nie *polityka*, lecz *narodowość* powinna oznaczać granice narodów. Zastósowując zasadę tę, przestrzegał adres parlament przygotowawczy przed bezwarunkowem i bezwyjątkowem wcieleniem Prus Zachodnich do rzeszy. Przygotowawczy parlament przyjął oświadczenie to pełnem „bravo“ a kwestyą rozgraniczenia między polakami i niemcami pozostawiono w zawieszeniu. (Referaty sejmowe co do Prus orzekają przeciwnie.)

„Zatem polacy Prus Zachodnich, gdzie ludność polska ma widoczną przewagę nad niemiecką, nie przystąpili do wyboru deputowanego na niemieckie zgromadzenie narodowe, uważając, że referaty, jakoby wydział pięćdziesięciu prowincyę tę bezwzględnie już był do rzeszy wcielił, zawierają zmyślone fakta. Nie podobna przypuszczać, żeby wydział pięćdziesięciu działać

miał wbrew postanowieniom zgromadzenia przygotowawczego, a zarazem sprawę tak ważną rozstrzygać chciał, nie odczekawszy, jaką wolę w tej mierze objawi niemieckie zgromadzenie narodowe. Zresztą na korzyść ludności niemiemieckiej W. Ks. Poznańskiego zastósowano zasadę większości, zatem takową zastósować należy i na korzyść ludności polskiej w Prusach Zachodnich.“

„Polegając na takiem zapatrywaniu, wyborcy powiatów brodnickiego i lubawskiego, podali do komisarza wyborczego, p. radzcy ziemiańskiego v. Hindenburga następujące oświadczenie, ze względu na wybór deputowanego do niemieckiego zgromadzenia narodowego:

„„Niżej podpisani wyborcy powiatów brodnickiego i lubawskiego składają na ręce urzędu ziemiańskiego następujące oświadczenie:

Zważywszy, że w W. Ks. Poznańskiem dużo powiatów ze względu na przeważającą większość ludności niemieckiej wyłączono z reorganizacyi a wcielono takowe do Rzeszy, dopominamy się o takież same zastósowanie zasady do powiatów brodnickiego i lubawskiego, a zarazem oświadczamy, że podobnie, jak niektóre inne powiaty Prus Zachodnich także i nasze z przeważającą ludnością polską, nie powinny być wcielonemi do związku niemieckiego.

Na tej zasadzie i w zgodzie z naszymi prawyborcami, nie możemy przystąpić do wyboru

deputowanego na wysoki sejm narodowy frankfurcki, a w miejscu wyborów tylko po to się zgromadziliśmy, żeby powyższe oświadczenie doręczyć król. rądzcy ziemiańskiemu, jako urzędowi wyborczemu. Zarazem prosimy, żeby takowe wysokiemu ministerstwu stanu doręczyć raczył. — Nowemiasto, d. 10 maja 1848 r.““ — (78 podpisów.)

„Komisarz wyborczy, pan landrat v. Hindenburg oświadczył na to, że nie uważa się za upoważnionego do przyjęcia tego oświadczenia. Zatem polecono jeneralnemu dyrektorowi ziemstwa kredytowego, p. Czapskiemu z Bobrowa, żeby oświadczenie to przesłał do ministeryum, celem dołączenia takowego do akt wyborczych i doręczenia niemieckiemu zgromadzeniu narodowemu. Podpisani pod oświadczeniem wyborcy reprezentowali 40 tysięcy ludności polskiej; mimo to drobna reszta wyborców wybrała deputowanego. W powiecie chełmińskim ludność polska także nie wzięła udziału w wyborze deputowanego do niemieckiego parlamentu.

Trzebcz, 15 maja.

Z polecenia

Ignacy Łyskowski.“

Nie mylimy się zapewne, przypuszczając, że oświadczenie to napisane było właśnie przez samegoż sygnataryusza i dla tego je przytoczyliśmy w całości, zarazem jako dokument

historyczny ludności polskiej w Prusach Zachodnich.

Z treści dokumentu wynika, że tem więcej komitet narodowy miał powodu wyprawić wysłańca swego do Frankfurtu, żeby dopilnował rugów wyborczych i starał się wpłynąć na odnośne postanowienia parlamentu.

Pojechał tedy z Prus znów Ignacy Łyskowski, a wraz z wiadomymi nam już reprezentantami Księstwa i Galicyi podał do zgromadzenia narodowego niemieckiego pod dniem 23 maja 1848 roku znaną odezwę, zawierającą wszystkie ówczesne dezyderata. Łyskowski przywiózł z sobą i podał nader licznemi podpisami opatrzone petycye polskich okręgów z Prus, broniące ludność od wcielenia do Rzeszy.

Nie chcemy się tu wdawać w szeroki rozbiór ówczesnej sytuacyi politycznej i w opisy przebiegu marnego żywota niemieckiego sejmu Rzeszy, w którym sprawa polska już nie tyle głośną odgrywała rolę, co w parlamencie przedwstępnym. Wiemy już od Łyskowskiego samego, że wrócił do domu z niczem, wrócił z niesmakiem i zawodem. Niemiecki rewolucyonizm, niemiecka demokracya, liberalizm, wszystko to było dzieciń
stwem, igraszką, a szczerość niemiecka była bańką mydlaną.

Ignacy Łyskowski z natury i usposobienia a zarazem z krytycznego zapatrywania się na wszelki bieg rzeczy, nie był skłonnym do poli-

tyki romantycznej. Sam nam to już powiedział, że romantyka polityczna r. 1846 nie porwała go w wir wypadków. Ruch niemiecki uniósł go jednak, ponieważ ruch ten przybierał formy jakiegoś prawidłowego rozwoju, a z krwawego bruku przenosił się na arenę prawodawczą. Ale kiedy i tu doznał zawodu dla swych ideałów, a wypadki w kraju smutnie zakończone, poważnie sądzącemu umysłowi nastręczały aż nadto powodu do wniknięcia w *rzeczywistość*, Łyskowski może był wówczas jednym z niewielu, który z niej wyprowadził dla zapatrywań swych konsekwencye stanowcze.

Na zgliszczach roku 1848 powstała u nas *Liga* polska. Miała ona zreorganizować życie nasze społeczne, a staraniom o takowe dać pierwszeństwo przed aspiracyami politycznemi. Niestety i do tej pracy wzięto się raczej z zapałem niż z rozwagą, obmierzającą zamiary wedle sił. Zapał wnet zgasł, a zamiast rzeczy powstała szumna forma papierowej organizacyi. Już to leży w naszej naturze, że nie chwytamy rzeczy z praktycznego końca. Tak było i z Ligą. Społecznego odrodzenia, wymagającego cichej, drobiazgowej pracy, zaczęto szukać w ostentacyjnych zjazdach i niebotycznych programach, które naturalnie obudziły czujność podejrzliwych władz. A jednak wraz z Łyskowskim musimy zrobić władzom tym ciężki zarzut, że podejrzliwość tę posunęły aż do prześladowania i osta-

tecznie zwinięcia Ligi. Gdyby jej byli zostawili spokój i wczas, byłaby się niewątpliwie otrząsnęła z wszelkich niewłaściwości, niezgodnych z jej duchem i byłaby społeczeństwo ochroniła od szukania po manowcach tego, co osięgnąć należało w danej mierze na drodze naturalnego rozwoju.

Wiemy już, że Łyskowski stał się gorliwym stronnikiem i propagatorem Ligi w Prusach Zachodnich, a kierunkiem, jaki mu ona nadała, szedł odtąd bez przerwy i zboczenia do końca życia. Jeżeli Marcinkowski był „Ligą przed istnieniem Ligi“ („Gaz. Pol.“ r. 1848 nr. 189), to Ignacy Łyskowski, rzec można, był zawsze Ligą po jej rozwiązaniu i kiedy dawno o niej zapomniano.

W całym ruchu ligowym wielokrotnie się z nim spotykamy. Stowarzyszenie to zawiązano dnia 25 czerwca 1848. Już 26 czerwca 1848 roku zgromadziło się 26 obywateli w Brodnicy celem zawiązania Ligi powiatu brodnickiego. Posiedzenie zagaił Ignacy Łyskowski, odebrawszy polecenie od dyrekcyi centralnej; określił w krótkiej przemowie dawny i obecny stan rzeczy, zachęcał do wspólnego działania *na drodze prawnej*, ku podźwignięciu *moralności*, *przemysłu i oświaty* swojskiej. Do dyrekcyi powiatowej wstąpili z nim Wybicki i Buliński. Dnia 25 października tegoż roku dyrekcya ta wydała list otwarty Ligi powiatowej do „Jego kapłańskiej mości ks. ka-

nonika Rychtera, deputata w Berlinie", dziękując mu za opiekę nad młodzieżą gimnazyum chełmińskiego, za udział w Lidze i posłowanie w Berlinie. Łyskowski był uczniem Rychtera i zawdzięczał mu po części nawrócenie z chojnickiego burszostwa. Łyskowskiemu też niewątpliwie przypisać należy inicyatywę w tej owacyi szczerej i uznania godnej, ale dla urzędnika pruskiego zapewne niewygodnej. W grudniu obradowała Liga powiatowa nad przygotowaniami na wielki zjazd walny, mający się odbyć w styczniu w Kórniku. Odezwały się głosy żądające, żeby dla ściślejszego związku do głównej dyrekcyi podać także kandydatów z Prus i wymieniono kilku „starszych" obywateli, „do których mamy zaufanie" (Sulerzyckiego, Narzymskiego i Wysockiego). Zapewne Łyskowski był jeszcze za młodym, a może też — jak to na innem miejscu zobaczymy — działalność jego publicystyczna zrażała do niego część opinii. Mimo to nie kto inny, tylko on zawozi życzenia pruskiego obywatelstwa na walny zjazd, bo on jeden z Prus najlepiej znanym był Wielkopolsce i miał tam stosunki z parlamentu franfurckiego. To też wielkopolanie przyjęli go z odznaczeniem. Występuje w Kórniku jako *sprawozdawca komisyi* ustawowej. Przemówienia jego odznaczają się w sprawozdaniu kilkakrotnie. „Nie uganiajmy się za *frazesami* — woła on — starajmy się utrwalić byt Ligi, a pamiętajmy przede-

wszystkiem, że Liga tylko wtedy będzie *trwałą*, gdy będzie *legalną*". Dalej brał żywy udział w dyskusyi nad stosunkiem polaków do niemców i żydów. Gorące przemówienie rodowitego niemca, ale przychylnego polakom, dr. Metziga, obudziło w Łyskowskim frankfurckie wspomnienia, nadzieje i zawody. „Im *boleśniej* nas — rzekł — dotychczasowe sympatye (ze strony niemców) *zawiodły*, tem więcej naszym jest obowiązkiem uznać szczere stanowisko takich ludzi, jak dr. Metzig", — i postawił wniosek, żeby mowę tego zacnego obywatela podać do druku, co też jednomyślnie uchwalono. A o żydach tak się wyraził: „Nie każdy żyd jest złym człowiekiem, jak nie każdy polak dobrym. Tak żydów jak i niemców mamy poczciwych", zatem wnosił, żeby z zasady nie wykluczać niemców i żydów z udziału w Lidze, a uchwała stanęła, że „dowodnie przychylnych" dyrekcye poszczególne przyjmować mogą, albowiem — wywodził dalej, tak nakazuje *zasada demokratyczna*, którą przyjęliśmy jako główne bractwa naszego prawo".

Spotykamy znów później Łyskowskiego dnia 15 czerwca na zjeździe delegatów w Wierzenicy, odbytym w sprawie wyborów do sejmu. Snać przewidywał, że udział w rozpoczętem dziele Ligi nie będzie ani trwałym, ani ogólnym, bo gorącemi słowy zachęcał dyrekcyą główną, aby wpływała na „*warstwy wyższe*", iżby czynniejszy udział brały w obradach i czynnościach Ligi.

Spotykamy go dalej na polu działań Ligi jako członka *rady prowincyonalnej* zachodnio-pruskiej w Chełmnie. Zachęca on tam do rozpowszechniania pism polskich: „Szkoły Narodowej“, „Wielkopolanina“ i „Ziemianina“. Wobec prześladowań, jakich wtedy już Liga doznawała, tak się odezwał do obecnego na zebraniu rady (19 grudnia 1849) komisarza rządowego: „Byłeś pan świadkiem naszych czynności, widziałeś pan, że nie mamy żadnych *zamiarów rewolucyjnych*, jak nasi oszczercy o nas głoszą; że celem Ligi jest oświecać lud i przychodzić w pomoc cierpiącej ludzkości. My się o to nie gniewamy, że zwierzchność przysyła swoich namiestników na nasze zgromadzenia, owszem po przekonaniu, że tylko do dobrego dążymy, życzylibyśmy sobie, aby nie tylko policya miejscowa, ale i ministerstwo pruskie tu przy naszym stoliku ligowym zasiadło, a przekonawszy się, jakie są nasze cele, przestaliby Ligę prześladować! To powiedz pan w urzędzie“. — Później jednak w sejmach często występował przeciwko bezprawnemu nadzorowi towarzystw ze strony policyi pruskiej.

Jeżeli nas źródła nasze nie zawodzą, z rozwiązaniem Ligi ustała też na dłuższy czas polityczna działalność Ignacego Łyskowskiego. Dopiero po roku 1866 występuje znów na arenie politycznej, mianowicie jako poseł do różnych ciał parlamentarnych pruskich i niemieckich.

Odtąd z małemi przerwami był członkiem *Koła polskiego* sejmowego jako reprezentant bądź grudziądzkiego i brodnickiego, bądź lubawskiego powiatu.

Zbyt szeroko urosłaby objętość niniejszego pisma, gdybyśmy z kolei przechodzić mieli wszystkie wystąpienia Ignacego Łyskowskiego na mównicy parlamentarnej. Prawie w każdej sesyi odzywał się kilkakrotnie, głównie jednak w sprawach szkólnych i równouprawnienia językowego. Bywało, że przy obradach nad etatem wywodził uprawnione skargi ludności, którą reprezentował, to znów stawiał samodzielnie wnioski, lub uzasadniał petycye. Wystąpienia swoje zwykł był popierać broszurami, w języku niemieckim pisanemi, które w sejmie między kolegów niemieckich rozdawał. Broszury te zawierają materyał prawny, sprawy szkół i językowej dotyczący, a odznaczają się znakomitą formą w przedstawieniu rzeczy. Chojnice wydały teraz dopiero właściwe owoce.

Ludność polska Prus Zachodnich podawała do Izby deputowanych i ministeryum liczne petycye o równouprawnienie językowe. Najważniejsze są z r. 1861 i 1868, pierwsza z 20,000, druga z 30,000 podpisów. Wszystko bezskutecznie. W r. 1872 jeszcze raz powtórzono szturm, a Ig. Łyskowski zebrał cały materyał praw i żądań w piśmie, które wydał pod tytułem: *Beiträge zur Beleuchtung der Gleichberechtigungsfrage in*

Westpreussen, zunächst eine Denkschrift für die Mitglieder des Hauses der Abgeordneten von Ignaz von Łyskowski, Abgeordneten für den Kreis Strassburg. Posen. 1872. (Dwa wydania.) Pisemko to zawiera naprzód brzmienie petycyi, a następnie historyczny rozwój prawnych i faktycznych stosunków w położeniu ludności polskiej w Prusach Zachodnich ze względu na szkołę, sądownictwo i administracyą. Dalej naszkicowany jest historyczny przebieg prawnego oporu, jaki ludność stawiała naciskowi, a w końcu w autentycznem brzmieniu wszystkie rozporządzenia, petycye, odpowiedzi, odnoszące się do tych spraw.

W roku 1875 agitowała się sprawa (dziś dokonana) podziału prowincyi pruskiej na dwie odrębne prowincye: Prusy Zachodnie i Wschodnie, które wtedy jeszcze miały jednego wspólnego naczelnego prezesa, rezydującego w Królewcu. Głównym celem tej agitacyi było usunięcie polskiej ludności z krain tych. Jedni spodziewali się dokonać dzieła przez podział, inni przez zachowanie dawnego stanu administracyjnego. Otóż wobec tej agitacyi odezwały się raz jeszcze w Ign. Łyskowskim dawne wspomnienia frankfurckie i przypuszczał, że polityczną publiczność niemiecką przekona słowem i pismem o daremności germanizatorskich zachcianek i dobrem prawie ludności polskiej. Wydał tedy broszurę pod tyt. *Die Nationalitätsfrage der pol-*

nischen Bevölkerung unter preussischer Herrschaft, von einem westpreussischen Polen. Posen 1875. Przedstawiwszy znów raz jeszcze cały materyał historyczny, wywiódł wniosek, że „kwestya narodowościowa" w Prusiech rozwiązaną być może tylko na podstawie wolności obywatelskiej, z której naturalnym biegiem wyniknąć musi stan równouprawnienia. W roku 1848 nazywał czynnik ten demokracyą.

Że usiłowania Łyskowskiego pod tym względem były bezskutecznemi tak w r. 1848, jak w r. 1875, chyba dodawać nie potrzeba. Sądził i mylił się zawsze, że stoi przed kwestyą otwartą, w której należy dyskutować; ale dyskusyi tej nikt nie słuchał, bo z zasady słuchać nie chciał. Stronie przeciwnej nie chodziło i nie chodzi o argumenta i badanie sprawy, lecz o wykonanie wyroku zapadłego.

To też powiedzieć można, że praca Łyskowskiego publicystyczna niemiecka była z wszystkich prac jego najniewdzięczniejszą. Daremna rzecz chcieć przekonywać tych, którzy nie chcą być przekonanymi. Bądź co bądź, on pełnił swój obowiązek.

Jakoby na pociechę zwracał się więc w politycznych publikacyach swych i do wdzięczniejszej ludności własnej, do swych wyborców. W roku 1873 wydał broszurę, zawierającą: „Sprawozdanie posła powiatu brodnickiego, Ign. Łyskowskiego, o petycyi ludności polskiej Prus

Zachodnich, względem równouprawnienia języka polskiego z niemieckim. Poznań, 1873.“ Podobnież w roku 1876 wyszło „Sprawozdanie Ignacego Łyskowskiego, posła powiatu lubawskiego, zdane na wiecu relacyjnym w Nowem mieście dnia 13 sierpnia 1876 r.“

Wracając raz jeszcze do iluzyi Łyskowskiego, jakiemi się na polu politycznem łudził, przypuszczając, że niemców przekona i że z niemczyzny wykwitnie odrodzenie ducha ludzkości i sprawiedliwości, zaznaczyć musimy, że pod tym względem rozczarowanie w duszy jego dokonało się stanowczo po r. 1876, kiedy uchwalono prawo językowe, rugujące język polski ze wszystkich urzędów. Wypowiedział to z goryczą dosadnio w kadencyi roku 1881 na 1882. „Dwadzieścia pięć lat — rzekł wtedy — frakcya polska wiernie i szczerze popierała liberalizm, a wyście panowie liberałowie uchwalili prawo językowe. Tak, wy panowie liberałowie dzierżyliście wtedy rządy, a tylko jedno centrum opierało się krzywdzie.“ Brzmi to inaczej, jak kiedy jeszcze r. 1870 w broszurze swej p. t. „Panslavismus im Gegensatz zum Allslaventhum“, z przyjemnością powtarzał słowa Ryszarda Boeckha: „Die polnische Nationalitaet bedarf des *deutschen* Schutzes.“

Odtąd zamilkły u niego wszelkie sympatye dla niemieckiego „ducha“, a jeśli popierał centrum w walce kulturnej, to jedynie z dobrze zrozumianego interesu kościelnego, nie narodowego.

Może też to było wynikiem tych duchowych zawodów, że Łyskowski w życiu parlamentarnem chętnie się odwracał od spraw politycznych, a szukał zadowolenia w zajmowaniu się sprawami ekonomicznemi.

A na tem polu zyskał też rzeczywiście niejaką wziętość nie tyle u swoich, co właśnie u niemców. Przyczyniła się mianowicie do tego szczęśliwie przeprowadzona sprawa obniżenia taryfy przewozowej na węgle śląskie do Prus Zachodnich. Do roku 1878 węgiel angielski był w Prusach Zachodnich tańszym od węgla śląskiego, gdyż koleje żelazne pobierały za wysokie opłaty od przewozu. W interesie kultury krajowej, w interesie przemysłu, a ostatecznie i kopalni śląskich, po dwakroć występował Ignacy Łyskowski w r. 1877 i 1878 w sejmie za obniżeniem taryfy przewozowej i mimo opozycyi miast portowych, przeprowadził obniżenie ku wielkiej radości wszystkich stron interesowanych. Działalność jego w tym kierunku przedstawia broszura p. t.: „Ueber den Transport der schlesischen Kohle nach den oestlichen Provinzen Preussens, von Ignaz von Łyskowski, Rittergutsbesitzer auf Mileszewy, Abgeordneten für den Kreis Loebau. Strasburg Westpr. 1878."

Powodzeniem w sprawie tej zachęcony tegoż roku 1877 (dnia 4 grudnia) wystąpił w Izbie w ogólnej sprawie zagrożonego rolnictwa. Charakterystycznym był ustęp jego mowy: „Przed

nową rzeczą — mówił — stoicie panowie, że poseł polski przemawiać będzie o sprawach zasadniczo-gospodarskich.“ Więc charakteryzował stan upadającego rolnictwa. Upada ono w Niemczech, wedle niego, przez niedobór z produkcyi, przeciążenie długami, zły system podatkowy i niesprawiedliwe taryfy przewozowe. Banki hipoteczne rolnictwo wyzyskują, a akcyonaryuszom ztąd płacą po 9—18% dywidendy. Radził zdecentralizować ziemstwa kredytowe przez zakładanie filii, zmienić system podatku gruntowego i budynkowego, oraz znieść niesprawiedliwe taryfy dyferencyalne na kolejach żelaznych. Z zajęciem słuchano gruntownego i światłego wywodu.

Pomijamy wszystkie drobniejsze wystąpienia bądź zasadnicze na polu politycznem, bądź przygodne w sprawach administracyi. Tak żywym był ten umysł organiczny, że najdrobniejszy szczegół dawał mu pochop do pełnienia obowiązku poselskiego w najrozliczniejszych kierunkach. Tu się łamał z niesprawiedliwym systemem wyborczym, podczas rugów sejmowych wykazywał nadużycia, działał na rzecz budowy szkół, gimnazyów, kolei żelaznych, a nawet nie zaniedbywał kontrolować porządku w ruchu kolei, wytykając ministrowi błędy i niedomagania. Należał tedy niewątpliwie do naszych najwszechstronniejszych parlamentaryuszów.

Pozostaje nam jeszcze słów kilka powiedzieć o literackiej działalności Ignacego Łyskowskiego.

W powyższym szkicu już niejednokrotnie odnosiliśmy się do jego publikacyi politycznych, polityczno-społecznych i rolniczych Czego się tam nie dotknęło, teraz zestawić należy.

Słyszymy od żyjących jeszcze kolegów szkolnych Ignacego Łyskowskiego, że z Chojnic do Chełmna przybył nie tylko jako „bursz", ale i jako poeta *niemiecki*. Z zamiłowaniem uprawiał tę niwę; czy zaś z powodzeniem, osądzić niepodobna, bo owoce tej muzy młodocianej nas nie doszły.

Otrząsnąwszy się z niemczyzny, przeniósł zamiłowanie literackie na pole literatury rodzinnej, z którą, jak nam sam opowiedział w swem „Curriculum vitae", za pomocą słownika poznawać się musiał. Wpływ dodatni pod tym względem wywarło na niego wtedy kilku młodzieńców, którzy z Księstwa Poznańskiego przybyli do gimnazyum chełmińskiego. Byli to Bogusław Łubieński, późniejszy dziedzic Kiączyna w Szamotulskiem i poseł na sejmy, dalej znany i sławny później lekarz dr. Antoniewicz, oraz Fr. Mroziński. Znaleźli oni, oraz i ich nowi prozelici oparcie życzliwe w miejscowym wikaryuszu ks. Tułodzieckim, który się potem odznaczył w W. Ks. Poznańskiem na polu ludowem. A przemilczeć też nie należy, że jeśli nie wprost, to za pośrednictwem trzecich osób zaufanych, a mianowicie i zmarłego niedawno Kaźmirza Szulca, znana później i wielce zasłu-

żona obywatelka, hr. Sewerynowa Mielżyńska, z domu Wilkxycka, mieszkająca u rodziców w Wabczu, dostarczała na użytek młodzieży historycznych i literackich dzieł polskich. Tej to opiece porówno z innymi zawdzięczał Ignacy Łyskowski swe narodowe odrodzenie. A całą duszą przylgnął do przeszłości i swojskiego piękna w dziełach literatury. Kiedy wyszedł ze szkół, w owej epoce demokratycznej z szczególnem zamiłowaniem pokochał nie tylko polityczną i społeczną sprawę ludu, lecz i ducha jego moralnego badać i poznawać pragnął z poezyi ludowej, będącej wówczas na porządku dziennym literackich zajęć. Jako redaktor i współredaktor „Nadwiślanina“ umieszczał w nim śpiewki gminne i na sposób ludowy przez siebie układane a zarazem wzywał publicznie miłośników ludu do zbierania ludowych przysłów i pieśni. Pamiętają go współcześni, jak z gitarą w ręku, wesoło przyśpiewując, ożywiał towarzystwa.

Mamy z czasu tego kilka publikacyi jego, dość rzadkich i zapomnianych. Nie odznaczają się one ani poprawnym językiem, ani wyższym polotem uczuć lub wyobraźni, ale dla szczerej i najlepszej woli, jaka je cechuje, warto, aby o nich wspomnieć. Wszak autor ich, ów „Szymon z pod ciemnej gwiazdy“, jak się sam nazywał już za czasów uniwersyteckich, mieszkał, myślał i działał na niwie duchowo zupełnie nie

uprawnej. Podziwiać więc chyba można odwagę jego, że wogóle brał się do pióra. Pełną skromności jest też przedmowa jego do zbiorku poezyi, który wydał w r. 1847 w Brodnicy. Kończy ją zaś temi słowy: „Brodziński, otwierając wrota do nowej epoki poezyi naszej, nazwał się skromnym dzwonkiem wiejskiego kościółka, mającym tę jedyną zasługę, iż najwcześniej, z pierwszym świtem, przebudzał literaturę do porannego nabożeństwa, a który zamilkł, gdy olbrzymie dzwony stolicy odezwały się potężnym głosem, rozlegającej się po całym kraju poezyi. Miłoby mi było, gdybym to, co Brodziński powiedział pod względem całej rozległej ojczyzny, mógł powiedzieć pod względem zakątnej okolicy naszej; chętnie chciałbym się zwać skromnym dzwonkiem, bylebym olbrzymie przebudził dzwony.“

Dzwony te po dziś dzień śpią w zaklęciu losów.

Ale Ign. Łyskowski spełnił i tu swój obowiązek. Jak na każdej innej niwie, tak i na tej pragnął pobudzić uśpionego ducha.

> Gdybym posiadał gromy błyskawicy,
> Gdybym pioruny miał w mojej prawicy,
> W serca bym godził, w dostatku niedbałe,
> Od dumy zastygłe — w przesądzie spleśniałe.

Tak się odzywa w pieśni swej.

Pieśni te snują się głównie w sferze pojęć i uczuć ziemiańskich i ludowych.

Z sercem bez kału, na skrzydłach natchnienia
Przejdziem tajniki życia sielskiego,
Zbierzem radości, zliczym cierpienia,
Rozkosze i biedy ziemiaństwa naszego.

Więc dalej snuje wspomnienia młodości, napawa się pięknościami sielskiego przyrodzenia i urokiem dziewcząt:

Śpiewajcie miłe ptaszęta,
Przyznajcie drzewa, krzewiny,
Że piękne są w świecie dziewczęta,
Lecz nie ma nad Zosię dziewczyny.

Świeży umysł autora lubuje się w zieleni Świąt Zielonych, w opisie odświętnych ubiorów ludu, sukmanie wyszywanej u chłopa, tołubku nowym i czapce suto złotem litej u kobiet, u parobków opisuje kapelusze szamerowane i piórami obsadzane, u dziewcząt barwne wstążki, kwiaty śliczne, kaftan sznurkiem obszywany, jak na nim świecą guziki, a lśni fartuch biały haftowany. Opisawszy, jak pobożni idą do kościoła, jak

„W cieniu lipy się witają,
Tabakierki śląc do koła,
Póki dzwonek nie zawoła“,

oraz całe opisawszy nabożeństwo, tak kończy z pokorą myślącego chrześcianina:

Kiedyś doszedł wśród badania
Wszystkie szczeble pojęć, zdania,
I zwątpienia masz katusze, —
Nie gardź tutaj świętym progiem,
Może zgodzisz się tu z Bogiem
I pocieszysz trwożną duszę.

Wcale też udatną jest jego „pieśń chłopka“, naśladująca znaną piosnkę: „Chłopek ci ja chłopek“. O ile nam wiadomo, ze wszystkich piosenek Łyskowskiego, jedna tylko stała się w szerszych kołach popularną mianowicie: „Polska dziewica“ z owym refrenem:

Nic tu hiszpanki,
Płoche kochanki!
W świecie jedyna
Polska dziewczyna!

O piosence tej powiada autor w przypisku: „Piosnka o jakiejś tam hiszpance, tancerce w Warszawie, weszła w modę w całej Polsce. Ponętna jej melodya zyskuje dla niej wstęp prawie w każdy dom. Umyśliłem do tej melodyi godniejszą zastosować piosnkę“.

W r. 1848 wydał jeszcze Łyskowski dwa pamflety p. t. „Scena w piekle“.

Zbiory poezyi wyszły jeszcze dwa: „Poezye Ziemianina w ziemi michałowskiej“ i w r. 1859 „Pieśni gminne i przysłowia ludu“. Jest to cenny zbiorek z resztek pieśni gminnej, zamierającej na ustach ludu, germanizacyą srogo nawiedzonego. Może ciekawą będzie rzeczą poznać stanowisko zbieracza, z którego pracę przedsiębrał. Powiada on: „Zabierając się do zbioru pieśni gminnych Prus Zachodnich, miałem zamiar wskrzesić pieśni gminne i wrócić je ludowi. Gdzieindziej także zbierano pieśni gminne, ale z innego wychodząc stanowiska. Zbierano

je, chcąc niemi zabawić towarzystwo wyższe. Gdzie pieśni gminne brzmią pełnemi piersiami ludu, tam można w ich zbieraniu zabawkę mieć na celu; gdzie zaś pieśni gminne odzywają się już tylko zrywanym konania głosem, tam powinien być inny cel. Mając to na oku, nie podałem tych pieśni gminnych w takiem ubóstwie, w jakiem je znalazłem, ale zebrawszy rozerwane i po różnych okolicach rozrzucone części jednej piosnki, zlałem je w jednę całość; czasem źle brzmiące wyrzuciłem słówko, czasem nieobyczajną wypuściłem zwrotkę, czasem usunąłem słówko a nawet zwrotkę, aby związać wątek rozerwanych i rozrzuconych części, należących oczywiście do jednej pieśni. To zbrodnia, krzyknie krytyka („Przegląd Poznański"), biorąc moje pieśni pod zwyczajne prawidła. Ja na moje usprawiedliwienie powiadam: nie pisałem dla ludzi ukształconych, czyniąc im zabawkę zbiorem pieśni gminnych, ale pisałem dla ludu, zwracając ludowi zgubioną własność. Lud pozna swoją piosnkę, po jednej albo po kilku zwrotkach, które się tu utrzymały, i przyswoi sobie urywki tej samej pieśni, które się gdzieindziej utrzymały, a poznawszy swoją piosnkę, uzna ją w całości za swoją, pokocha i powtórzy; w ślad zaś za pieśniami wracać będzie dawna uczciwość i cześć bogów ojczystych."

Oczywiście, że takie stanowisko jest niebezpiecznem dla zbieracza i badacza ducha lu-

dowego z pieśni gminnej, ale „w potrzebie“ jest uzasadnionem względami praktycznemi, które u Łyskowskiego najczęściej miały pierwszeństwo.

Na dwie jeszcze publikacye musimy teraz zwrócić uwagę czytelnika.

W r. 1848 wyszła w Brodnicy broszurka Ignacego Łyskowskiego p. t. „Słowa prawdy“. Tytuł taki był wówczas modnym. W literackich pismach z owego czasu spotykamy się z nim wielokrotnie. „Słowa prawdy“ Łyskowskiego noszą wyraziste piętno swego czasu. Jest tam cały katechizm demokratyczny r. 1848, oczywiście w najuczciwszej myśli wygłaszany. Pierwsza część prozą traktuje o prawach i swobodach ludu w przeciwieństwie do szlachty, druga wierszowana, pełna wspomnień z wypadków galicyjskich z r. 1846. Broszura ta najniesłuszniej ściągnęła na szczerego autora zarzut „czerwoności“, który dużo i długo mu przeszkadzał w życiu publicznem.

Nareszcie wspomnieć jeszcze należy wydaną w r. 1849 w Chełmnie „Książeczkę dla ludu polskiego, zawierającą w sobie różne rzeczy dla nauki i zabawy“. Jest to kompilacya różnych historycznych opowiadań i poezyi wyborowych poetów, przeplatanych własnemi utworami autora, między któremi na uwagę zasługuje „Pieśń o ojcach frankfurckich“, w której autor płaci niemcom wzgardą za to, że „zaprzedali wolność“

i „z miana prawości naród swój wyzuli“. Krytyka poznańska wtedy przyganiała ostro tej książeczce, na stosunki zachodnio-pruskie owego czasu bardzo użytecznej.

Że człowiek tak rozległego horyzontu, jak był Łyskowski, czuł potrzebę wywnętrzania się w prasie, jest rzeczą naturalną. Uznawał on wielkie znaczenie rozumnej prasy i od początku działalności swej marzył o tem, żeby prasę taką stworzyć w Prusach. Przykłada tedy rękę czynną do założenia i prowadzenia „Nadwiślanina“ w Chełmnie, popierał „Przyjaciela Ludu“, zakładał wspólnie z innymi „Gazetę Toruńską“ a prawie we wszystkich pismach polskich znajdujemy liczne jego artykuły i komunikaty, najczęściej podpisane pełnem jego nazwiskiem, co za wielką cnotę publicystyczną uważać należy, zwłaszcza u nas, gdzie bezimienność publikacyi konieczna niestety lub też obyczajowa, nieobliczone za sobą pociąga niekorzyści dla ogółu i dla jednostek.

Prowadził też Ignacy Łyskowski bardzo obszerną korespondencyę z poważnemi osobistościami wszystkich części kraju. Gdyby się udało komu zebrać choćby część tej korespondencyi, znalazłaby się w niej niewątpliwie wielka suma myśli i pomysłów godnych, aby je od zagłady zachować. Wspomnimy tu tylko, że n. p. z Wincentym Polem umawiał się listownie o krzywdę, jaką poeta Prusom Zachodnim wyrządził, że o nich nie wspomniał w „Pieśni o Ziemi naszej“.

A nietylko literackie i piśmiennicze sprawy i zajęcia interesowały Łyskowskiego. Przy kierunku swoim ekonomiczno-społecznym zachował żywy zmysł dla wszystkiego, co piękne i nadobne. Lubił muzykę i śpiew, a ściany gościnnego domu w Mileszewach ozdobione były obrazami pędzla pierwszorzędnych artystów, na których zakupno obracał z zamiłowaniem oszczędności własne i oszczędności dzieci.

Otóż wszystko, co na razie zebrać zdołałem dla charakterystyki męża niepośledniego, którego stratę tak głęboko czujemy. Przedstawiliśmy jego dzieła i jego zapatrywania ile możności własnemi jego słowy. Niech łaskawy czytelnik z materyału, tu nagromadzonego, sam sobie wyciągnie ostateczne rezultaty sądu. My przekonani jesteśmy, że jeśli nie wszystko wszystkim podobać się będzie, co się z życia ś. p. Ignacego Łyskowskiego wedle autentycznych źródeł przywiodło, wszyscy przyznać będą musieli: że był to mąż prawy, gorącego serca a zdrowego i wielkiego rozumu.

